mój pies

Nr. 10—11
15 Listopad
1936



CENA
1 ZŁ.

miesięcznik poświęcony życiu psa
organ towarzystwa miłośników psa służbowego w polsce

Hodowla Pekińczyków Karłowatych

„THSIN"

STANISŁAWA WLEKLIŃSKIEGO
Warszawa, ul. Hipoteczna 2 m. 23

ma do odstąpienia

pieska czerwono - bronzowego z czarną maską $6^1/_2$ mies. w cenie 150 zł., pieska czerwono-sobolowego (karzełka z czarną maską 6 mies. w cenie 200 zł., suczkę łaciatą 4 mies. w cenie 120 zł., suczkę ciemno-bronzową z czarną maską 3 mies. (karliczkę) w cenie 150 zł.

Poleca również psa do reprodukcji.



Amatorska hodowla terrjerów „Altesse" wł. Leon Lamla — Knurów G. Śl. prowadzona na poziomie angielskim, jedyna w kraju mogąca się poszczycić najwyższemi odznaczeniami z I. Światowej Wystawy Psów Rasowych we Frankfurcie n M. poleca airedale —, welsh —, szkockie— i ostrowłose foks— terrjery w cenach od 100 zł. począwszy, zależnie od jakości i wieku egzemplarzy.

AMATORSKA
Hodowla Kotów Perskich

Schiraz

STANISŁAWA WLEKLIŃSKIEGO
Warszawa, ul. Hipoteczna 2 m. 23

ma do odstąpienia

kota niebieskiego 2-letniego (reproduktora) w cenie 150 zł., kotkę niebieską $1^1/_2$ roczną — 120 zł., kota niebieskiego 6 mies. — 80 zł., kota niebieskiego 5 mies. — 70 zł., kota domowego 4 mies. — 60 zł.

Również koty do pokrycia.

Pokaz kotów rasowych.

Podaje się do wiadomości, iż DOROCZNY POKAZ KOTÓW RASOWYCH zostanie urządzony w pierwszej połowie grudnia staraniem Klubu Hodowcow i Miłośników Kotów Rasowych w Polsce.

Zgłoszenia przez cały m-c listopad przyjmuje Klub Hod. i Miłośników Kotów Rasowych Warszawa, Kopernika 30 pokój 26, tel. 2 01.38 lub P. Doktorowa Z. Janczewska, Warszawa, Leszno 64, tel. 11.25.92.

STEFAN BŁOCKI

NASZE PSY

(Vademecum miłośnika psa)

Książka pisana ze znastwem przedmiotu i sercem, ujmująca całokształt historji rozwoju poszczególnych psich ras, ich przydatność użytkową, wskazówki hodowlane, tresurę; bogato ilustrowana, znajdzie się niewątpliwie w rękach zarówno amatorów jak i zawodowych hodowców psa rasowego.

DO NABYCIA
W ADMINISTRACJI „MÓJ PIES"

Cena została zniżona do 7 zł. netto.

Dla prenumeratorów „Mojego Psa" zł. 5 gr. 90 wraz z przesyłką

Nowofoundlandy, szczenięta z rodowodami sprzeda hodowca Nowofoundlandów, Dusina, poczta Gostyń Wielkopolski.

Buldog francuski 9 cio miesięczna suczka, ładna do sprzedania. Warszawa, Mokotów, ul. Czeczota 25, tel. 8-35-35.

Jamniki szorstkowłose szczenięta z rodowodami Pol. Związku Hodowców Psów Rasowych w Warszawie sprzedaje L. Szcześniewska, p. Świdnik k Lublina.

Japońskie Mopsy (Chiny) psa i suczkę kupię. Oferty do Administracji „Mój Pies" dla B. P.

Airedale Terriery szczenięta po „Altesse Gejsza" i „Nanna z Belwederu", rejestrowanych w Klubie Terrierów we Frankfurcie, ojciec „Orbis" rejestrowany w Stowarzyszeniu Hodowców Psów Policyjnych w Chorzowie, w rodach wiele championów międzynarodowych, do sprzedania. Paweł Wiktor p. Załuż, Małopolska.

Blankiety rodowodów dla psów

wszystkich ras

wydanie Klubu Setera Angielskiego w Polsce.

Blok zawiera 10 blankietów, 10 odpisów i kartę ewidencyjną dla hodowców. Dodatek — Regulamin Księgi Rejestracyjnej Seterów Angielskich.

Cena zł. 2.85, porto zwyczajnej przesyłki gratis.

Do nabycia w redakcji „Mój Pies" lub w Zarządzie Klubu Setera Ang. w Polsce — Warszawa, Nowy Świat 35. Konto P. K. O. Klubu — Nr. 26.562.

Za dział ogłoszeniowy redakcja nie odpowiada.

MÓJ PIES

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY POŚWIĘCONY KYNOLOGJI

ORGAN TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW PSA SŁUŻBOWEGO W POLSCE

Nr. 10—11. Warszawa, 15 Listopada 1936 r. Rok V.

Stefan Błocki.

SZKOLENIE PSA SŁUŻBOWEGO

ROZDZIAŁ I.

Psychologiczne i fizjologiczne podstawy tresury

Kto chce psa wychować lub wyszkolić musi oprócz tak ważnej i podstawowej zalety jaką jest umiłowanie zwierzęcia — zapoznać się z istotą psiej umysłowości.

Bez poznania odrębności duchowej psa i zupełnie odrębnej charakterystyki kojarzenia pojęć przez psa, nie będzie mógł uczący, wzgl. wychowawca, nawiązać właściwego kontaktu myślowego z czworonożnym wychowankiem, nie potrafi on również narzucić mu swej woli, w konsekwencji czego ewentualne pozytywne wyniki wysiłków pedagogicznych człowieka będą raczej dziełem „szczęśliwego przypadku". zawsze natomiast stać będą one pod znakiem zapytania.

Treść niniejszego rozdziału pozwoli miłośnikom, chcącym się poświęcić zmudnej, lecz bezwątpienia wdzięcznej pracy na niwie przygotowania psa do celów obrony państwa i ochrony mienia publicznego i prywatnego, zaznajomić się z podstawowemi zdobyczami z dziedziny psychologji i fizjologji zwierzęcia, umożliwiającym poznanie jego duchowej odrębności, oraz sposobów najwłaściwszego powodowania psem.

Po zapoznaniu się z tymi naukowymi zasadami, wychowawca zrozumie, iż pies nie posiada możności nie tylko pojmowania znaczenia wyrazów mowy ludzkiej, lecz również zdolności zrozumienia takich pojęć moralizatorskich (w znaczeniu ludzkiem) jak nagroda, kara, posłuszeństwo, poczucie obowiązku i t. p. Zrozumie on również, iż chcąc powodować psem, nie może człowiek podnosić umysłowości zwierzęcia do umysłowości ludzkiej, lecz odwrotnie — *musi swój ludzki sposób myślenia nagiąć i dostosować do mentalności psa.*

Pies nie posiada mowy w znaczeniu ludzkim. To, co uzewnętrznia on głosowo, jest zjawiskiem towarzyszącym pewnym wzruszeniom uczuciowym, jak np.: gniew, bojaźń, radość. Pies nie rozumie również mowy ludzkiej. Może on sobie przyswoić zaledwie pojęcie kilku lub kilkunastu wyrazów, oczywiście w swoistym, psiem tego słowa znaczeniu. Możliwości i podobieństwo kojarzenia pojęć (pojmowania wyrazów) są u psa i niemowlęcia prawie jednakowe. Ani jednemu, ani drugiemu nie możemy objaśnić istoty i celu naszych zamierzeń. Chcąc np. podczas fotografowania wywołać odruch uwagi u niemowlęcia lub psa, użyjemy do tego celu klekotki, a więc środka działającego dźwiękowo na zmysł słuchu. Ten sposób oddziaływania na pewne zmysły nazwiemy pobudką lub podnietą zmysłową. Pies rozporządza 5 zmysłami, a więc zmysłem słuchu, wzroku, dotyku, smaku i najwybitniej rozwiniętym zmysłem powonienia. Każdy z tych zmysłów reaguje na podniety zależnie od wrażliwości. Przykład: poruszania klekotką (podnieta dźwiękowa) działa na zmysł słuchu i wywołuje odruch uwagi. Do tego rodzaju sposobu oddziaływania musimy się więc ograniczyć tak gdy mamy do czynienia z niemowlęciem, jak i z psem.

Obserwujmy teraz psa uczącego się przynoszenia podawanych mu do aportowania przedmiotów i poddajmy przebieg tej czynności rzeczowej analizie w celu wydobycia na jaw tych pobudek zmysłowych, jakimi się pies w danym wypadku powoduje. Zapomocą szybkiego poruszania przed oczyma psa „aportem" oraz przez szybkie oddalanie go od psa, działamy na drzemiący w nim wrodzony instynkt dzikich jego przodków — instynkt chwytania zdobyczy. Przez zastosowanie więc podniety zmysłowej, wyobrażającej „ucieczkę zdobyczy", i z odruchu psa, wyrażającego się w ściganiu i chwytaniu tej zdobyczy, wywołamy w jego umyśle skojarzenie pojęcia chwytania, ściśle związanego z odziedziczonym popędem psa. W praktyce, takie przynoszenie aportu nie miałoby jednak większego znaczenia. Wymagamy bowiem, aby pies aportował przedmioty na dźwięk mowy ludzkiej („na rozkaz") lub „na znak" przewodnika, a więc na podnietę, odpowiadającą celowi szkolenia. Między jednak tą dźwiękową podnietą i czynnością chwytania nie zachodzą żadne instynktywne odziedziczone związki. Tu zaczyna się pomoc człowieka i właściwe szkolenie.

Istota szkolenia psa polega na przyzwyczajaniu go do określonych sposobów zachowania się. Uzyskujemy to drogą pamięciową t. j. przez wywoływanie odpowiednio dobranych i stale powtarzanych jednako-

wych oddziaływań, t. j. podniet, działających na pewne zmysły psa.

Chcąc więc naprzykład nauczyć psa przynoszenia przedmiotów, użyjemy równocześnie oprócz podniety oddziaływującej na jego zmysł wzroku (poruszanie i chowanie przedmiotu, służącego do aportowania) — słowa „aport“, t. j. drugiej jeszcze podniety, w tym wypadku oddziaływującej na zmysł słuchu. Oczywiście podnieta dźwiękowa nie wywoła początkowo żadnej reakcji psa. Gdy jednak wyraz „aport“ powtarzać będziemy stale, przy równoczesnym poruszaniu przedmiotu, osiągniemy po pewnym czasie pamięciowe skojarzenie przez psa pojęcia słowa „aport“ z odziedziczonym odruchem chwytania. Po pewnym czasie pies zacznie chwytać podawane mu przedmioty na sam dźwięk słowa „aport“. Widzimy tu, że wyraz „aport“ zastąpił oddziałującą „bezpośrednio“ na umysł psa pobudkę wzrokową (wywołaną poruszaniem przedmiotu) i stał się niejako jej namiastką, czyli podnietą zastępczą „pośrednią“. W ten sposób dochodzimy do poznania w tresurze znaczenia „pobudki pośredniej“. Ten rodzaj pobudki może wywołać w umyśle psa jednak dopiero wówczas skuteczny oddźwięk, gdy nastąpi całkowite jej pamięciowe zlanie (skojarzenie) z podnietą bezpośrednią (w tym wypadku wzrokową, wywołaną poruszaniem przedmiotu) łącznie z wymaganym zachowaniem się ucznia w danej sytuacji.

W praktyce, niestety, niezawsze będziemy mogli posługiwać się i używać jako podstawy do uczenia, dziedzicznie wrodzonych wewnętrznych popędów zwierzęcia. Będziemy musieli zatem w takich wypadkach sięgać do środków czysto mechanicznych. Użyjemy więc sposobów podobnych, jakie stosujemy, gdy chcemy wywołać u niemowlęcia — naprzykład odruch podniesienia rączek do góry. Posługiwać się będziemy w tym wypadku słowem, np. zapytaniem: „ile urosłeś“? — podnosząc równocześnie rączki dziecka do góry. Po kilku dniach naszych usiłowań nastąpi w umyśle dziecka skojarzenie się obydwu tych podniet i niemowlę, nie rozumiejąc jeszcze znaczenia słów „ile urosłeś“, zacznie podnosić rączki wyłącznie na ich dźwięk. Bezpośrednia podnieta — przytrzymywanie rączek dziecka, wywołująca odruch podnoszenia ich do góry, okaże się wkrótce zbędna.

Z procesu tego widzimy, w jaki sposób dokonuje się kojarzenie pojęcia żądanej czynności, wywołanego przy pomocy środków mechanicznych, oddziałujących równocześnie na zmysł słuchu i dotyku niemowlęcia. Pytanie „ile urosłeś“, bez zrozumienia jego znaczenia w sensie ludzkim, staje się podnietą pośrednią, wywołującą żądaną reakcję.

W tresurze psa zapoznamy się z całym szeregiem i różnorodnością takich podniet pośrednich, oddziałujących z reguły na zmysł wzroku i słuchu zwierzęcia. Będą to znaki optyczne lub dźwiękowe, umożliwiające przewodnikowi kierowanie psem z odległości. Należy tu jeszcze raz podkreślić, że między tymi pośrednimi podnietami i wywołanym każdorazowo przy pomocy tych podniet na drodze pamięciowej zachowaniem się psa zachodzi czysto zewnętrzny związek. Pies utrwalić może w swej pamięci jedynie porządkowy przebieg zjawiska, ograniczony ściśle w czasie i przestrzeni, nie posiada jednak możliwości zrozumienia celu i istoty zadania. Dla tresury jest to zresztą rzeczą obojętną, w wyszkoleniu bowiem psa chodzi o to, by był on pojętny. Ponieważ pies nie rozumie znaczenia wyrazów mowy ludzkiej, obojętne jest, jakich słów używać będziemy, chcąc nadać im moc podniety dźwiękowej. Wyrazy mające psu uzmysłowić skojarzenie pojęcia, związanego z wykonaniem żądanej czynności, muszą być więc o ile możności jednozgłoskowe i tak dobierane, by dźwięk ich mógł się jaknajłatwiej utrwalić w umyśle psa. Obojętne jest przytem, czy sens tych słów odpowiadać będzie ich właściwemu znaczeniu w pojęciu poprawności gramatycznej. Będziemy więc używać wyrazów jak: „paad“ zamiast „padnij“, „noga“ zamiast „do nogi“, „doobrypies“ zamiast „dobry pies“, „który“ zamiast „wskaż do kogo należy ten przedmiot“ i t.d. Pamiętać jednak musimy stale, że warunkiem właściwego ich skojarzenia w umyśle psa będzie zawsze jednakowy, lecz zależny od żądanej sutuacji, ton tych wyrazów (łagodny lub ostry), zatem sposób ich wymawiania.

Ponieważ pies reaguje specjalnie na zjawiska optyczne (ruch, szybkość, powiększanie i pomniejszanie znajdującego się w polu wzrokowym obrazu), zachowanie się więc instruktora nie może być obojętne na wpływ kojarzenia przez psa zjawisk, związanych z osobą instruktora. Dla poglądowego wyjaśnienia tego myślowego procesu sięgnijmy do praktycznego przykładu: przyjmijmy iż pies posiadł umiejętność warowania na tyle, że możemy oddalić się od warującego zwierzęcia na pewną odległość. Instruktor oddala się więc kilka kroków od ucznia, następnie robi zwrot ku leżącemu psu i w tym samym momencie przywołuje go gwizdkiem do siebie. Powtarzanie tej procedury przez jakiś czas spowoduje, iż uczeń, nie czekając na znak gwizdkiem, przybiegać będzie do przewodnika w momencie dokonywania przez niego zwrotu. Zwrot ciała stanie się w tej sytuacji pobudką pośrednią, działającą tak samo, jak bezpośrednia pobudka słuchowa (sygnał gwizdkiem), wywołująca odruch przychodzenia psa do nogi. W ten sposób wywołać możemy niepożądane skojarzenia pojęć, przeciwne zamiarom instruktora. Niepożądanym kojarzeniom zapobiec możemy przez wyodrębnienie w czasie wspomnianych czynności. W konkretnym wypadku ćwiczenie musiałoby być prowadzone w ten sposób, iż instruktor musiałby najpierw dokonać zwrotu — poczekać chwilkę — i dopiero po chwili podać znak gwizdkiem.

Gdy przejawy te nie są szkolącemu znane, staje się on mimowolną przyczyną wielu niepożądanych odruchów w zachowaniu się psa i — co z tego wynika staje się winnym nieudałych rezultatów. Przyczyn niepowodzenia nieumiejętny instruktor zwykł się doszukiwać w takich wypadkach w winie i wadach wrodzonych psa, zarzucając mu brak charakteru, lenistwo, upór, (brak pamięci) i t d. przywary ludzkie, przyczem pojęcia uczłowieczające zupełnie obce psu.

Niepożądane odruchy w zachowaniu się psa wywołać mogą również rozmaite inne czynniki i przedmioty, oddziałujące na jego organa zmysłu w momencie wykonywania żądanej czynności. Gdy naprzykład instruktor, ucząc psa trzymania śladu, obiera kilkakrotnie tą samą ścieżkę, po której pies będzie potem puszczony za śladem i podrzuca na niej przedmioty, które pies winien podnosić — stale obok jakichś wpadających łatwo w oczy obiektów, pojedyńczych drzew i t.p. — wywoła to z czasem niepożądane odruchy kojarzące. Pies bowiem, idąc po takim tropie, przestanie się wkrótce posługiwać węchem i zda się całkowicie na swój zmysł wzroku i pamięci, szukając tylko takich przedmiotów, które znajdować się będą

w pobliżu znajomych mu objektów, a to uważać należy za kardynalną wadę, uniemożliwiającą psu pracę.

Gdybyśmy w przebiegu szkolenia mieli do uwzględnienia jedynie i tylko pamięć psa, tresura stałaby się igraszką dziecinną. Pomijając okoliczności utrudniające kojarzenie pojęć, spowodowane niedyspozycją fizyczną lub rozmaitymi przeszkodami czyli bodźcami działającymi na zmysł orjentacji, powonienia, słuchu i t. d., jak zmiana terenu, towarzystwo obcych ludzi, zwierząt, gwar, huk i t. d., wywołującymi nieporządane odruchu wiemy, że dobrowolnie pies wszystkich czynności wykonywać nie zechce. W takich wypadkach spotykamy się niejednokrotnie z zupełnie fałszywym pytaniem: jak postępować wówczas z psem? czy obchodzić się z nim łagodnie, czy też ostro? Pytania takie stwierdzają, iż człowiek rad jest doszukiwać się w istocie psa stworzenia o złośliwych ludzkich instynktach, dla wyplenienia których trzeba „kary".

Czułe serce, opanowany, zimny rozum i znajomość odrębności duchowej psa — są jedynymi czynnikami, odgrywającymi u szkolącego człowieka decydującą rolę. Jakiż bowiem jest cel wszelkiej tresury? Pies powinien spełnić to wszystko, co nam jest miłe i pożyteczne, winien zaniechać tego wszystkiego, co jest dla nas przeciwieństwem pierwszego. Te nasze życzenia jednak nie muszą się zawsze pokrywać z psychicznym nastrojem psa. Człowiek wymagać będzie często, by pies zaniechał czynności, zgodnych z jego naturą (gonienie za zwierzyną i t. p.) i aby spełniał takie, które są jego naturze przeciwne.

Jedynym środkiem, który prowadzi do tego celu w tresurze, jest „przymus".

Aby zapobiec mylnej interpretacji tego określenia wytłómaczyć należy znaczenie istoty pojęcia „przymusu" w tresurze psa. Pod pojęciem przymusu należy rozumieć działanie, sprawiające pozorną przykrość, przynoszącą jednak korzyść doznającemu przykrego uczucia. Nikt naprzykład w normalnych warunkach nie wypije zanieczyszczonej wody ze smakiem. Pragnący natomiast, rozkoszować się będzie taką wodą, nie pytając o jej smak, kolor i pochodzenie. Odwrotnie, przyjemność może spowodować uczucie przykrości. Dziecko, naprzykład, bawiąc się ogniem, nie powtórzy tej zabawy, gdy dozna uczucia bólu (gdy sobie poparzy palce). Pijący brudną wodę będzie to czynił dla własnej korzyści, dziecko zaś zaniecha dla tych samych powodów igraszki z ogniem.

Gdy doprowadzimy psa w tresurze do świadomości, iż wykonanie jakiegoś samego w sobie przykrego działania lub zaniechanie jakiejś miłej dla niego czynności staje się jego korzyścią, cel tresury zostanie w zupełności osiągnięty. Pies będzie spełniał chętnie niemiłe mu czynności, chcąc uniknąć jeszcze nieprzyjemniejszych konsekwencyj, nie mając zresztą możliwości zrozumienia celu i istoty przeżywanych wrażeń. Gdy obserwujemy dobrze wyszkolonego psa, wykonującego chętnie przykre czynności, nie możemy wówczas brać tego zjawiska na karb jakichś w sensie ludzkiego rozumowania duchowych właściwości, a więc ambicji, obowiązkowości i t. p. Dlatego też nie możemy go w sensie ludzkiego rozumowania chwalić lub ganić, nie możemy go też wynagradzać lub karać. Dziecku, które wyszło już z okresu niemowlęctwa, możemy rozkazać „chodź do mnie", lub „gdy nie przyjdziesz, otrzymasz chłostę". Dziecko uzmysłowi sobie natychmiast, w jaki sposób może uchylić się od przykrych skutków niewykonania tego żądania.

Ten rodzaj porozumienia się z psem jest niestety niemożliwy. *To co ludzka wola narzuca zwierzęciu musi być podane psu w formie dla niego miłej, niepożądane zaś dla człowieka instynkty psa muszą mu być obrzydzone.*

Przymus w tresurze może być stosowany bądźto w znaczeniu podniety miłej (zachęcającej), bądź też w formie ostrej (hamującej). Obydwie te formy przymusu stosować możemy albo w znaczeniu pośredniem albo bezpośredniem, o ile chodzi o ich działanie.

Do kategorji „bezpośredniego przymusu łagodnego", wywołującego miłą podnietę zaliczamy: pieszczotę, głaskanie, klepanie, podanie przysmaku, krycie się, padanie na ziemię (pies reaguje wybitnie na optyczne zmiany), cofanie się, odbieganie od psa tyłem ze zwracaniem ku niemu twarzy, zabawa i taniec z psem. Do takiej samej kategorji przymusu pośredniego zaliczamy pobudzające sympatyczne wyrazy, np: „dobry pies" i t. p., następnie znaki gwizdkiem i znaki dawane rękami.

Do kategorji „bezpośredniego przymusu wzmocnionego" zaliczamy podniety, działające hamująco, jak lekkie targnięcie linką, użycie obroży i pośrednio działające pobudki dźwiękowe, wypowiadane w ostrym tonie, np.: „fuj" lub „fe".

Do kategorji „bezpośredniego przymusu ostrego" zaliczamy pobudki, działające bezpośrednio na zmysł dotyku, np.: uderzenie wykonane błyskawicznie z przegubu ramienia *bez podnoszenia ramienia do góry*, lub podniety pośrednie, działające na odległość, jak ugodzenie pociskiem z procy, rzut specjalnym łańcuszkiem, strzał z wiatrówki w pośladek, przyczem pies nie śmie spostrzedz przygotowań, zmierzających do uskutecznienia tych czynności.

Zasady stosowania rozmaitych kategoryj przymusu uzależnione są od naturalnych właściwości zwierzęcia, a więc od stopnia jego wrażliwości. Istota i cel „przymusu ostrego" polega na umożliwieniu wywołania silnego kontrastu w umyśle psa między doznanym początkowo uczuciem przykrości, a natychmiast następującym po niem uczuciem przyjemności. Nieodzowne jest przeto przy stosowaniu ostrego przymusu przestrzeganie następujących wskazań:

Pierwsze: *oddziaływanie na psa przy pomocy przymusu ostrego musi być ściśle ograniczone; musi ono błyskawicznie ustać, gdy zostanie osiągnięte żądane zachowanie się.*

Drugie: *natychmiast po ustaniu ostrego przymusu musi nastąpić przyjemność i miłe dla psa podniety.*

Ta nagła przemiana pozwoli psu uzmysłowić sobie korzyści, wynikające z wykonania żądanego zachowania się i stanie się pobudką do jaknajchętniejszego spełniania żądanych czynności. Przy umiejętnym wykorzystaniu tych zasad zniknie typ, tak często jeszcze dzisiaj spotykany, psa bojaźliwego i pozbawionego ochoty do pracy. *Mylne i fałszywe stosowanie poszczególnych kategoryj przymusu zniweczyć może wszystkie wysiłki nieumiejętnego instruktora.* Przyczyny niepożądanych reakcyj u psa należy się doszukiwać zawsze i jedynie w osobie instruktora. Trzeba przytym dobitnie podkreślić konieczność zachowania ostrożności w stosowaniu „ostrego przymusu", szczególnie przez początkujących przewodników.

Poniżej w streszczeniu podany przykład, obrazujący metodę przyzwyczajenia psa do smyczy, pozwoli zaznajomić się bliżej z systemem stosowania rozmaitego rodzaju podniet miłych i niemiłych, zdążających do ułatwienia psu podporządkowania się woli człowieka.

Właściwy sposób prowadzenia psa na lince polega na tem, iż pies znajdować się musi po lewej stronie

przewodnika, nie wysuwając piersi poza linję kolan instruktora, niezależnie od tego, czy ten porusza się szybko lub powoli, względnie, czy wykonuje on rozmaite zwroty. Ażeby psa już zgóry przyzwyczaić do smyczy, podczas nakładania obroży pieści się psa („doobry pies"), podaje przysmaki i t. p. i doprowadza się wkrótce do tego, że na sam widok obroży i linki pies chętnie będzie nadstawiał szyję. Następnie pozwala się psu na wybieg z wolno zwisającą linką— bawiąc się z psem i ujmując od czasu do czasu koniec linki, jednakże jej nie naciągając. Później dopiero następuje miarowe, lekkie pociąganie linki ku sobie i to w momencie, gdy pies jest zwrócony frontem do przewodnika, przy równoczesnem użyciu miłej podniety pośredniej (cmoknięcie, klaśnięcie dłonią w kolano i t. p.). Potem następuje cofanie się lub odbieganie od psa: instruktor rozluźnia linkę i cofa się lub biegnie w pozycji skulonej wstecz, używając równocześnie miłych dla psiego ucha wyrazów. Gdy pies dobiegnie do przewodnika, należy go popieścić, pogłaskać, tańczyć z nim („doobry pies") i natychmiast potem puścić go wolno. Po osiągnięciu w ten sposób pewnego przyzwyczajenia psa do linki, nie można w dalszym przebiegu lekcji tego zaufania nadużyć. W czasie lekcji chodów pies idący po lewej stronie przewodnika winien być pieszczony lewą dłonią i równocześnie mile podniecany przy pomocy odpowiednich wyrazów. Pies poznaje, że po lewej stronie jest mu wygodnie i miło. Przy pozostawaniu w tyle lub wybiegu naprzód, odczuwa szarpnięcie, które jest przykre, bo bolesne. W momencie jednak poddawania się psa, ucisk ustępuje, a wzamian przychodzi pieszczota. Ta nagła i ciągła przemiana wskazuje psu jasno granice, których przekroczenie powoduje przykrość. Równocześnie z szarpnięciem linki słyszy pies wyraz „noga", który staje się zczasem pobudką pośrednią, wskazującą psu miejsce, gdzie czeka go przyjemność. Identyczną metodą stosowania całego szeregu podniet miłych i niemiłych uczy się psa siadania, padania, skakania, odmówienia przyjmowania pokarmu, aportowania, walki obronnej, odszukiwania ludzi i przedmiotów, trzymania tropu, przyzwyczajania go do huku i innych przeszkód w pracy, do pracy w wodzie i t. p.

Poznaliśmy już pewien zasób środków doprowadzających psa do zrozumienia i odpowiedniego reagowania przez niego na podniety pośrednie, uzmysławiające mu miłe lub niemiłe na niego oddziaływanie. Z chwilą gdy pobudki pośrednie zaczynają tracić swoją skuteczność, musi być ich znaczenie odświeżone błyskawicznie przez zastosowanie zasadniczych bezpośrednich pobudek odpowiadających wrażliwości nerwowej psa. Jest bowiem rzeczą stwierdzoną, że pies nie jest w stanie utrwalić w swej pamięci nazawsze znaczenia wyrazów, sygnałów i dźwięków. Po pewnym więc czasie stałego używania np. wyrazu „paad" lub „noga" jako podniety pośredniej, możemy nie wywołać u wolno biegnącego psa reakcji natychmiastowego padnięcia, względnie powrotu do nogi. Dlatego też musi przewodnik w takich wypadkach sięgać do ponownego utrwalenia w umyśle psa pojęcia żądanej czynności przez zastosowanie pobudek bezpośrednich (przyciśnięcia psa do ziemi ręką lub pociągnięcie za linkę) przy równoczesnem stosowaniu wyrazów lub sygnałów gwizdkiem, analogicznie jak to czynił w początkach nauki. Odnosi się to specjalnie do czynności przeciwnych naturze zwierzęcia.

Widzimy więc, jak fałszywy był pogląd, polegający na twierdzeniu: „mój pies opanował taką lub inną czynność, teraz wie już co powinien i jakie są jego obowiązki".

Gdy dziecko zapomni naprzykład pewnego dnia urywek wyuczonego poprzednio wiersza, niemożliwe będzie wbić mu zapomniane urywki zpowrotem w głowę przy pomocy kija lub kary. Wiele razy natomiast jesteśmy świadkami bicia psa za to, że pewnego dnia nie wykonuje on czynności, których się ongiś nauczył. Należy sobie uprzytomnić ponownie, że oprócz niedostatecznego utrwalenia w pamięci psa jakiejś czynności, powodem jej niewykonania mogą być również rozmaite nieznane mu dotychczas przeszkody, do których pies nie został przyzwyczajony, a które zmieniają zupełnie bieg procesu myślowego psa.

W jednym z teatrów rosyjskich wystawiono niedawno sztukę detektywiczną. Jednym z aktorów tej sztuki był pies, który miał tropić i wykryć przestępcę. Po kilkunastu próbach pies wykonał swą czynność na scenie precyzyjnie i z nieomylną dokładnością. W dniu przedstawienia natomiast zawiódł zupełnie. Jak się okazało powodem zmiany w procesie umysłowym psa stała się osoba suflera, szepcącego w budce, a więc zjawisko, do którego pies podczas wykonywania prób przyzwyczajony nie został.

Przeszkoda taka, jak sufler w budce jest niczem w porównaniu z tą ilością i różnorodnością przeszkód, z jakiemi pies spotka się w terenie codziennej pracy. Zależnie od ich właściwości mogą one oddziaływać na zmysł powonienia, słuchu lub wzroku psa. Mogą one też działać hamująco lub podniecająco na psa. Do nieodłącznych przeszkód podczas pracy w terenie zaliczamy takie, jak woń zwierzyny, huk, hałas, odgłos strzałów, widok uciekającej zwierzyny, zrywającego się ptactwa i t p.

Wszystkie wyżej wymienione przeszkody, (bodźce działające zzewnątrz) oraz każda z nich z osobna może przerwać tok myślowy psa i wpłynąć bądźto hamująco na ciągłość jego pracy, bądź też podniecić wrodzone instynkty (pierwotne odruchy) zwierzęcia.

Pies zawodzi wówczas na całej linji, człowiek zaś szukając przyczyn tego wybitnie niepożądanego zachowania się psa znachodzi często jedyne niestety rozwiązanie i wytłumaczenie tego zjawiska w uporze i w niedostatecznym zdyscyplinowaniu psa. Niedyscyplinowanego psa uczy się w takich wypadkach „posłuszeństwa", a więc warowania, siadania, padania, chodzenia na lince i t p. nie bacząc, iż jedynym i właściwym środkiem wykorzystania zła będzie danie psu możności jaknajczęstszego spotykania się z uniemożliwiającymi mu kojarzenie żądanej czynności przeszkodami, a to w celu przyzwyczajenia go do przeszkód, działających hamująco na jego uwagę (huk, odgłos strzałów i t.p.) bądź w celu obrzydzenia mu pewnych namiętności (np. gonitwa za kotem i t.p.).

Niezależnie od konieczności ciągłego powtarzania wpojonych psu czynności, nieodzowne jest, by kolejność poszczególnych fragmentów, składających się na całość ćwiczenia, była ściśle dostosowana do rzeczywistości. Przykład: pies towarzyszący powinien: a) przeszukiwać teren, b) oszczekiwać każdego napotkanego człowieka i przynosić wszystkie znalezione przedmioty, na których tkwi woń ludzka, c) przytrzymywać uciekające osoby. Gdy więc każemy psu często szukać, nie dając mu możności znalezienia, a więc gdy usuniemy z przebiegu ćwiczenia poszczególne jego fragmenty, wyszczególnione pod b) i c), doprowadzimy z czasem do tego, że skojarzone już w umyśle psa pojęcia zaczną się rozluźniać, ponadto zaś

sama czynność szukania straci dla psa wkońcu właściwą podnietę z braku najwięcej pobudzających reakcję psa podniet, polegających na odszukiwaniu przedmiotów i ludzi.

Pies nie zna kanonów moralności, lecz jest zwierzęciem wybitnie podatnym do tresury.

Pogoń za zającem sprawia psu przyjemność. Gdy pies po takiej gonitwie powróci i otrzyma sporą garść kijów, jest to wielkim błędem ze strony instruktora. Pojęcie bowiem kary, jak to już dowiedliśmy, jest psu zupełnie obce. W ten sposób nie skojarzy on nigdy zakazu polowania, gdyż w myśl powyższych zasad kojarzyć on może tylko pojęcie zjawiska, oddziaływującego równocześnie na jego zmysły. Uderzenie więc musi nastąpić „in flagranti", a więc w momencie zerwania się psa za zwierzyną, a nie „post factum". Dla zaistnienia istoty asocjacji (skojarzenia pojęcia) jest konieczna jednoczesność pobudek. Gdybyśmy przyjęli np. taki niemożliwy wypadek, iż niemowlę po sparzeniu się przy gorącym piecu odczułoby ból po chwili, obejmując powiedzmy rączkami szyję matki, wówczas skojarzyłoby ono ból z dotknięciem matczynej szyji i zamiast gorącego pieca zaczęłoby się bać panicznie swojej rodzicielki.

Pies nie rozumie w ten sposób, iż polowanie jest rzeczą przykrą, utrwali jednak w swojej pamięci, że powrót do pana sprawia mu boleść. W konsekwencji tego powstaje tak zwana „bojaźń przed ręką", lecz nie „nieczyste sumienie" w pojęciu ludzkim, któreby mogło powstrzymać psa od ponownej gonitwy za zającem. Prawidłowo więc pies musi poczuć ból w momencie gonitwy przy zastosowaniu „ostrego przymusu", działającego na odległość (rzut specjalnym łańcuszkiem, pocisk z procy lub strzał z wiatrówki w pośladek). Gdy pocisk taki nie trafi, zachodzi konieczność udawania, że się o całej „zbrodni" nic nie wie, pieści się psa po jego powrocie, jakgdyby nic nie zaszło. Upolowaną jednak przez niego zwierzynę podsuwa się mu pod nos i przy równoczesnem uderzeniu z przegubu dłoni, połączonym z wyrazem „fuj", daje się psu do zrozumienia, że nie człowiek, do którego pies chętnie wraca, jest przyczyną przykrości, lecz zwierzyna jest przykra. Zbytnie przedłużenie ostrego przymusu może jednak u psa wywołać skojarzenie odwrotne, wzrokowe bowiem wrażenie podnoszonej ręki przekształciłoby się w pobudkę pośrednią, uzmysławiającą ból i w konsekwencji wywołać musiałoby odruch ucieczki. Najlepiej zacząć to wówczas, gdy pies nie doznał jeszcze rozkoszy gonitwy za zwierzyną. Gdy kot, kura lub szarak i ich swoisty wiatr zostanie zawczasu psu należycie obrzydzony, odejdzie go chętka gonitwy za czemś dla niego miłem.

To, co z punktu widzenia ludzkiego wydaje się niemoralne w pojęciu kary zapobiegawczej przed nieudowodnionym zamiarem popełnienia uczynku, jest tutaj zupełnie na miejscu.

Właściwość chętnego podporządkowania się woli człowieka jest psu wrodzona i wynika z instynktu — samozachowawczego (prawo sfory). Nie wszystkie jednak psy zdradzają w tej dziedzinie jednakowe właściwości. W stadzie dorastających psów lub żyjących dziko, odbywają się nieraz bezwględne walki o utrzymanie pierwszeństwa na stanowisku przewodnika sfory. Chęć przewodzenia, wypływająca z dziedzicznych skłonności, pojawia się od czasu do czasu we wzajemnym pożyciu człowieka z psem, pojmującym ten związek jako sforę, złożoną z dwóch osobników. Gdy w sytuacjach takich człowiek nie zareaguje środkami, odpowiadającemi stopniowi rozumowania psa mogą się łatwo wydarzyć wypadki zaatakowania własnego przewodnika, względnie napadania i kaleczenia osób postronnych. Gdy pies, opierając się woli człowieka, zaczyna warczeć i szczerzyć zęby, konieczne staje się przez natychmiastowe użycie ostrego przymusu dać mu do zrozumienia, kto jest przewodnikiem sfory. Oczywiście jest tu mowa o sytuacji, gdy pies jest uwiązany na lince, w przeciwnym bowiem razie nie możemy zapobiec, by obrona psa nie przemieniła się w atak. Każdy ułamek sekundy, dający psu świadomość przewagi, umocniłby jedynie w nim przekonanie wyższości i zniweczyłby jego chęć do podporządkowania się.

W takich sytuacjach dla uskutecznienia „ostrego przymusu" służy mocny i giętki harap. Przy użyciu harapa nie może przewodnik tracić zimnej krwi i opanowania i musi bezwzględnie uszanować głowę, podbrzusze oraz możliwie odnóża zwierzęcia. Harap ten spełnia rolę podwójną, gdyż służy on równocześnie do wywoływania podniet miłych, jak głaskanie, łaskotanie, klepanie i t. p.

W wypadku gdy pies jest nie uwiązany, a więc gdy biegający wolno przeciwstawia się wrogo woli człowieka, winien przewodnik natychmiast przerwać oddziaływanie na psa, które spowodowało to nastawienie i starać się w dobrotliwy sposób przywołać psa do nogi przez szybkie odbieganie odeń i użycie wyrazu „noga" i „doobrypies". Po przyjściu psa do nogi winien przewodnik bawić się z nim i pieścić go, jakgdyby nic nie zaszło. Po upływie kilku minut ponawia instruktor (trzymając psa uwiązanego na lince), to samo oddziaływanie, które było powodem wrogiej reakcji psa, potęgując je jeszcze bardziej, by sprowokować jego ponowne wrogie nastawienie i uzyskać w ten jedyny dla nas dostępny sposób możliwość przekonania psa o wyższości człowieka na płaszczyźnie wzajemnego współżycia.

Użycie harapa kończy się błyskawicznie z tym momentem, gdy wściekłość i chęć atakowania zamienią się w bojaźń i poddanie,

Tej kategorji „ostrego przymusu" nie należy jednak utożsamiać z istotą poprzednio omawianych podniet miłych i niemiłych, umożliwiających psu kojarzenie pojęć związanych z nauczaniem go wykonywania pewnych czynności. Była tu raczej przedstawiona walka o władzę i o wymuszenie uległości. Z chwilą uzyskania tej władzy, stosunek człowieka do zwierzęcia musi się stać jak najserdeczniejszy.

Celem tresury jest umożliwienie przewodnikowi kierowania psem w każdej sytuacji i w każdej widocznej odległości przy pomocy prawie minimalnych znaków słuchowych i wzrokowych. Cel ten zostanie osiągnięty wówczas, gdy to, co wymagamy od psa — stanie się stałą i niezmienną wolą zwierzęcia, wynikającą z niezaprzeczalnej dla niego korzyści. Oczywiście żadną tresurą nie wydobędziemy z psa właściwych pewnym rasom, przyrodzonych zdolności, o ile ich pies jako dziedzicznego spadku po swych przodkach nie przyniesie nam w darze: a więc temperamentu, pędu do samoobrony, skłonności do walki, szybkości, niewrażliwości na uderzenia i razy, pędu do trzymania tropu i t. p. Skłonności te nie przejawiają się u wszystkich psów w jednakowym stopniu. Pies wykazuje je przeważnie już w zaraniu swojej młodości (w 6 do 8 miesiącu życia) i dlatego też selekcja materjału pod względem przydatności psa do dalszej jego pracy, jak też i pod względem hodowlanym oprzeć się powinna

na t. zw. wynikach „prób uzdolnienia“ (zależnie od wymaganych właściwości psa w jego przyszłej pracy). Próby te są jedynym sprawdzianem, gwarantującym powodzenie w dalszym szkoleniu psa.

Należałoby jeszcze zastanowić się nad tem, jakie wymagania nakładają nowoczesne metody na wychowawców i przewodników psów.

Wymogi te dadzą się ująć w następujące prawidła:

1) We wszystkich wypadkach, w których uczeń ma wykonać jakąś pozytywną pracę należy wzbudzać w nim „zapał sportowy“. Wskazujemy psu cel równoległy naszemu. Pies oczywiście nie rozumie, dlaczego my do tego celu dążymy — i tego nie potrafimy zrobić mu zrozumiałym — nasz jednak zapał do osiągnięcia celu udziela się psu i w ten sposób nauka staje się łatwą.

2) Musimy tak postępować, by żądana praca była dla psa przyjemną zabawą z ukochanym człowiekiem. By jednak ta zabawa była wartościową dla poważnego ludzkiego celu musimy się postarać, by nasz czworonożny przyjaciel dobrze opanował reguły gry. To jest jednak możliwym tylko wtedy, gdy i my z zapałem będziemy brać udział w zabawie i będziemy się ściśle trzymać jej reguł.

3) Psa obserwujemy i studjujemy od najwcześniejszej młodości. Jeżeli rozpoczniemy tresurę, nie możemy stosować bodźców czyli podniet w formie szablonu. Wszystkie podniety i oddziaływania na psa muszą być dostosowane do indywidualności i stopnia wrażliwości ucznia. Tak często jeszcze spotykana komiczna postać stojącego ciągle na „baczność“ i wydającego „rozkazy“ instruktora, musi ustąpić miejsca świadomej ruchliwości ciała, a więc zwrotom, gestom, modulacji głosu i t. p. podnietom pośrednim, ułatwiającym psu kojarzenie wykonania żądanej czynności. Tylko w ten sposób znajdziemy oddźwięk u psa, w przeciwnym wypadku wychowamy posłusznego niewolnika, a nie zapalonego współpracownika.

4) Stosując wyłącznie przymus ostry nie osiągniemy naprawdę doskonałych rezultatów. Dojść do nich możemy tylko wtedy, jeżeli potrafimy w uczniu wzbudzić najwyższe zainteresowanie przedmiotem pracy, aż do wywołania zupełnego przyzwyczajenia.

---

[1]) Źródła Most-Böttger. Leitfaden für die Abrichtung des Hundes 1933. Most-Müller Abrichten und Führen des Jagdhundes 1934. Drs. Menzels — artykuły w czasopiśmie „Der Hund“ 1934—1935.

Wzorzec irlandzkiego wilczura



Ch. „Fethard of Ouborough“
wł. J. V. Rank, Surrey.

Ogólna charakterystyka.

Irlandzki wilczur, zalicza się do ogarów. Jest to pies szorstkowłosy, dużych rozmiarów, wzbudzający respekt swą postacią. Z wyglądu przypomina on szkockiego charta (Deerhound). Mimo muskularnej budowy, robi on wrażenie eleganckiego i rączego psa o pięknych linjach.

Głowa: podłużna, kość czołowa lekko uwydatniona, mała bruzda między oczami. Czoło dość szerokie, pysk długi i mocny nieco u końca zwężony. Oczy zawsze ciemne. Uszy małe i noszone nieco w tył jak u charta.

Szyja: średniej długości, gruba, muskularna, dobrze wygięta bez podgardla.

Tułów: pełna, szeroka i głęboka klatka piersiowa, grzbiet bardzo mocny i szeroki. Nadnercze nieco wzniesione. Grzbiet nie śmie przypominać grzbietu karpia. Tylne odnóża nie podane tak daleko w tył jak u charta angielskiego.

Odnóża: bardzo mocne i kościste, poszczególne człony odnóży dobrze kątowane. Napiąstek i staw skokowy nizko osadzone.

Stopy: mocne, zwarte i okrągłe. Pazury mocne, wypukłe.

Ogon: silny, sięgający conajmniej po staw skokowy, lekko wygięty. Ogony zakręcone dyskwalifikują psa.

Sierść: szorstka z wełnistym podszyciem. Powieki i broda pokryte twardym i długim włosem.

Maść: biała, czarna, szara, czerwona, żółto-szara pręgi dopuszczalne—za wyjątkiem białych i czarnych psów.

Wzrost: Minimalna wysokość dla psa wynosi 79 cm, — dla suk — 71 cm.

O Stowarzyszeniu Hodowców Psów Policyjnych w Chorzowie

Stowarzyszenie Hodowców Psów Policyjnych w Chorzowie założono w 1929 roku pod nazwą „Pierwszy Polski Związek Hodowców Psów Policyjnych i Ochrony Zwierząt", który skupił wszystkich miłośników psa rasowego.

Organizację Związku podjęli się miłośnicy psa rasowego z pośród Policji Województwa Śląskiego i społeczeństwa miejscowego. W ciągu roku osiągnięto 400 członków, rekrutujących się częściowo z członków różnych zagranicznych związków kynologicznych, a to z braku takiej organizacji na terenie Państwa Polskiego. Godność prezesa Stowarzyszenia miejscowego powierzono panu komisarzowi Pawłowi Zientkowi, obecnemu prezesowi Zarządu Głównego.

Liczba członków wzrastała w miarę tworzenia oddziałów w innych miejscowościach Województwa Śląskiego, których Stowarzyszenie obecnie posiada 13, a to:

Bielsko, Chorzów, Janów, Katowice, Katowice—Załęże, Kochłowice, Michałkowice, Mikołów, Rybnik, Siemianowice, Tarnowskie Góry i Wielkie Hajduki.

Oddziały posiadały pod względem gospodarczym zupełną autonomię, zaś pod względem administracyjnym — pozostałą w ścisłej zależności od Głównego Zarządu, wskutek czego wszystkie oddziały w krótkim czasie zagospodarowały się do tego stopnia, że posiadają boiska, kojce, sprzęt do tresury i doborowy materiał hodowlany.

Oddziały urządzają corocznie egzaminy, popisy i wystawy psów, układanie psów odbywa się na własnych boiskach pod fachowym kierownictwem. W zakresie hodowli dopomaga się członkom do nabycia doborowego materiału hodowlanego i budowy wzorowych kojców. Wysłano również członków na egzaminy, popisy i wystawy zagraniczne w celach nabycia doświadczeń.

Dla wyszkolenia sił fachowych w zakresie układania psa użytkowego oraz hodowli urządza się kursy przy udziale wybitnych sił fachowych.

Kandydaci na sędziów są zobowiązani aplikować przy egzaminach oraz na wystawach celem nabycia doświadczeń praktycznych, potrzebnych przy pełnieniu funkcji sędziowskich.

Wszystkie oddziały posiadają ponadto sekcję ochrony zwierząt. W tej dziedzinie prowadzą oddziały szeroką propagandę za pośrednictwem duchownych, nauczycielstwa i osób wpływowych wśród społeczeństwa. Na tym polu uzyskało sobie Stowarzyszenie ogólne uznanie ludności.

Wszystkie oddziały podlegają Głównemu Zarządowi z siedzibą w Chorzowie, który koordynuje pracę i daje dyrektywy w zakresie: 1) tresury; 2) hodowli; 3) w urządzaniu popisów, egzaminów i wystaw.

Członkowie korzystają;

a) z boiska i sprzętu do tresuzy;
b) z bezpłatnej porady w zakresie hodowli i tresury pod nadzorem sił fachowych;
c) z przyznanych przez poszczególne samorządy ulg podatkowych od psów;
d) z znacznej obniżki zbiorowych opłat ubezpieczenia psów od odpowiepzialności cywilnej;
e) z zniżonych opłat egzaminacyjnych i wystawowych;
f) z znacznej zniżki opłat za wystawianie rodowodu i rejestrację psa;
g) z bezpłatnego pośrednictwa przy kupnie i sprzedaży psów rasowych oraz
h) z bezpłatnego wypożyczania bogatej lektury fachowej.

Chcąc uniezależnić się od zagranicy Stowarzyszenie Hodowców Psów Policyjnych w Chorzowie kontynuowało od czasu założenia pracę nad założeniem własnej księgi hodowlanej.

Przy założeniu jej korzystano z cennych wskazówek p. prezesa Zarządu Głównego, który w tym celu wyjeżdżał z ramienia Stowarzyszenia zagranicę, by naocznie zapoznać się z techniką prowadzenia takiej księgi. Ostatecznie po uzgodnieniu projektu z wybitnymi kynologami w Polsce, wydano pierwsze metryki z początkiem 1935 roku, które okazały się praktyczne i celowe. Regulamin księgi hodowlanej, która obejmuje wszystkie rasy psów, odpowiada wymogom Międzynarodowej Federacji Kynologicznej.

Do „Księgi hodowlanej" rejestruje się tylko psy rasowe z dowodami. Natomiast psy nie rasowe, rejestruje się po złożeniu egzaminu w „Księdze użytkowej".

Z kroniki Stow. H. P. P. w Chorzowie

Egzaminy wstępne psów policyjnych Oddziału H. P. P. w Rybniku

Dnia 15 września 1936 roku przeprowadzono na stadionie „Ruda" w Rybniku egzaminy wstępne psów policyjnych z Oddziału Stow. Hodowców Psow Policyjnych w Rybniku. Egzamin złożyło 8 psów z Oddziału rybnickiego i 1 pies z Oddziału Mikołów. Sędziował pan Model, wybitny znawca psów użytkowych, sędzia kartelowy.

Wynik w ogólnej punktacji był następujący:

1) Pies „Alf" Policji Woj. Śl. prowadzony przez p. przodownika Drozdowskiego osiągnął 200 punktów, czyli wynik „bardzo dobry";
2) pies „Bob" Policji Woj. Śl. prowadzony przez p. st. post. Łabusia osiągnął 181 punktów, czyli wynik „dobry";
3) pies „Dojan" owczarek, własność p. Kagonia Huberta z Mikołowa, osiągnął 175 punktów, czyli wynik „dobry";
4) pies „Szatan" owczarek, Policji Woj. Śl. prowadzony przez post. Gackę Józefa, osiągnął 168 pktów, czyli wynik „dobry";
5) pies „Centa" owczarek, własność p. Dziedzic Marii z Rybnika, osiągnął 162 punkty, czyli wynik „dostateczny";
6) pies „Buks" dog niemiecki, własność p. Steuera Jana z Rybnika, osiągnął 154 punkty, czyli wynik „dostateczny";

7) pies „Bob“ airedale terrier Policji Woj. Śl., prowadzony przez p. przod. Szamszę Karola osiągnął 150 punktów, czyli wynik „dostateczny“.
8) pies „Mina“ owczarek własność p. Bönischa Pawła z Rybnika, osiągnął 151 punktów, czyli wynik „dostateczny“.

Egzaminu nie złożył jeden pies z powodu krótkiego terminu przeprowadzanych ćwiczeń.

W pracy węchowej na 400 m. wyróżnił się pies prowadzony przez p. przodownika Szamszę, w pracy „na figuranta“, najlepszy wynik uzyskał pies prowadzony przez p. st. post. Łabusia; najlepsze posłuszeństwo miał pies prowadzony przez p. przod. Drozdowskiego. Sędzia p. Model wyraził swoje zadowolenie z wyników przeprowadzonego egzaminu i podniósł, że oddział rybnicki istniejący półtora roku, zdołał w tak krótkim czasie rozwinąć swą pracę, co zawdzięczać należy prezesowi tegoż Oddziału, p. podkomisarzowi Mańce i treserowi p. przodownikowi Drozdowskiemu, jako wielkim miłośnikom psów rasowych.

Popisy psów Oddziału Stow. H. P. P. w Katowicach.

W niedzielę dnia 4. X. 1936 roku urządziło Stowarzyszenie Hodowców Psów Policyjnych w Katowicach — Załężu, popisy psów na boisku klubu sportowego „Naprzód“ w Załężu przy ulicy Wojciechowskiego.

Egzamin i popisy psów w Siemianowicach

Stow. Hod. Psów Policyjnych, Oddział w Siemianowicach, urządził w dn. 17. X. b. r. w parku „Pszczelnik“ w Siemianowicach, egzamin wstępny psów użytkowych, zaś w dn. 18. X. b. r., również w „Pszczelniku“, wielkie popisy psów policyjnych.

SPROSTOWANIE.

Pokaz Psów Śląskiego Towarzystwa Ochrony Zwierząt — sprostowanie.

W Nr. 8 miesięcznika „Mój Pies“ z dnia 15 sierpnia 1936 r. w artykule pod powyższym nagłówkiem umieszczono: Z psów rasowych dyplomy otrzymały następujące:

„Ado“ owczarek p. Kohna i „Hussan“ — owczarek p. Konioła, co jest niezgodne z prawdą, albowiem prawdą jest, że „Ado“ — owczarek p. Kohna nie otrzymał żadnego dyplomu, a dyplom otrzymał jedynie owczarek „Hussan von Schlesiengrube“ — Jana Kozieła (a nie Konioła).

Prezes Śląskiego Tow. Ochrony Zwierząt lek. wet. i dyrektor rzeźni miejskiej w Katowicach p. Sobota Stanisław oświadczył wobec podpisanego, że artykuł sprawozdawczy z katowickiego pokazu psów wysłany został do miesięcznika „Mój Pies“ bez jego wiedzy i autora nie zna i że „Ado“ owczarek p. Kohna nie otrzymał żadnego dyplomu.

Z poważaniem
(—) *Jan Kozieł.*

U NASZYCH SĄSIADÓW

Sprawozdanie z konkursu sprawności psów użytkowych w Bohnsdorf (Niemcy) 1936 r.

W dniach 28, 29 i 30 sierpnia br. odbyły się w Berlinie (Bohnsdorf) staraniem Związku Kynologicznego Rzeszy Niemieckiej (R. D. H.) konkursy sprawności państwowych psów użytkowych. W konkursach wzięły udział psy wojskowe (meldunkowe i sanitarne), psy policyjne, psy członków zrzeszonych w R. D. H. oraz psy zagraniczne (Austrja, Czechosłowacja, Italja, Holandja).

Z licznie ofiarowanych nagród, wyróżniły się nagrody kanclerza Rzeszy Hitlera, Ministra Spraw Wojskowych, Ministra Spraw Wewnętrznych, Ministra Rolnictwa, Nagrody Związków Krajowych i chłopskich związków rolniczych.

Dla zwycięzcy w klasie indywidualnej przeznaczono jako nagrodę złotą obrożę, dla zwycięzców w grupach zbiorowych złote, srebrne i bronzowe medale.

Kierownictwo konkursów spoczywało w rękach pułk. dr. wet. Hansmana i Fr. Dominika. Organizacja zawodów mimo ciężkich warunków terenowych — wzorowa.

Celem konkursów było wykazanie praktycznej wartości przewodników i psów w poszczególnych gałęziach służby państwowej, ocena psów zatem pod względem ich wartości zewnętrznych (wzorcowych) była brana pod uwagę jedynie w konkursie hodowlanym (Zuchtprufung).

Do powyższych konkursów dołączono ponadto pokazy sportowe przewodników z psami jak skoki przez rowy, płotki, sztafety i bieg psów za rowerem na trasie 30 kilometrowej. W skokach w zwyż przez przeszkodę z desek osiągnęły niektóre psy do 3 metrów wysokości.

W konkursach psów policyjnych — wykazały tak zwane tropowce policyjne (fąhrtenhunde) znakomite rezultaty wyszkoleniowe. Wypracowywały one bardzo precyzyjnie kilkugodzinne ścieżki śladów, mimo iż przez te ścieżki prowadziły inne starsze i młodsze ślady ludzkie.

W poszukiwaniu zagubionych (zakopanych) przedmiotów i ukrytych w terenie ludzi, zadziwiały psy technikę rewirowania i znakomitemi wynikami pracy.

Ukrytych osobników w terenie psy osaczały i oszczekiwały aż do nadejścia ich przewodników. Znalezione przedmioty, noszące ślady ludzkiej woni, aportowały sprawnie, zakopane natomiast, lub ciężkie przedmioty, wskazywały drapaniem i rozgrzebywaniem ziemi. Szczególne wrażenie na widzach zrobiła praca psów w służbie ochronnej, w której wykazały one wybitną ciętość i odwagę połączoną z wzorowem opanowaniem. Błyskawicznym atakiem paraliżowały psy ochronne każdy, chociażby minimalny odruch napaści na przewodnika, błyskawicznie też zamieniały się w „słup soli“, gdy napadający lub uciekający przystawał w bezruchu. W przeciwieństwie do surowych i źle szkolonych psów, w których budzi się dzika bestja niepohamowana w kąsaniu.

W służbie meldunkowej i sanitarnej oraz w służbie ratowniczej (ratowanie tonących) mogli widzowie podziwiać, wybitnie rozwinięty zmysł orjentacyjny psa, niewrażliwość na detonacje i umiejętność pokonywania najcięższych przeszkód terenowych.

W eliminacjach, które przeprowadzono w ciągu dwu ostatnich dni, przyznano tytuł mistrza z „Bohnsdorf“ psu policyjnemu Riesenschnauzerowi „Peter“ państwowej stacji hodowlano-wyszkoleniowej w Grunau.

Pozatem indywidualnie przyznano tytuł zwycięzców (złote medale) 7 psom.

W konkurencjach grupowych otrzymały tytuł zwycięzców: grupa policyjna ze Stuttgartu, grupa policyjna z Dortmundu i koło lokalne związku niemieckiego owczarka z Bohnsdorf.

Sportnachrichten.

Sprawozdanie z konkursu dowodnych wyżłów myśliwskich, urządzonego przez Wielkopolski Związek Myśliwych w Poznaniu

Tegoroczny jesienny konkurs rasowych psów myśliwskich, urządzony w dn. 20.8 b.r. w majętności Strzeszyn pod Poznaniem, przez Sekcję Kynologiczną Wielkopolskiego Związku Myśliwych (Oddział Polskiego Związku Łowieckiego w Warszawie) należy zaliczyć do najbardziej udanych imprez tego rodzaju, który dał pełną satysfakcję tak PP. Hodowcom dowodnego psa myśliwskiego jak również organizatorom konkursu i Komisji Sędziowskiej. Zaznaczyć tu wypada, że hodowla i tresura tego szlachetnego i nieodłączonego przyjaciela myśliwego, w roku obecnym zrobiła bardzo wielki postęp i, jeżeli w tem tempie PP. Hodowcy pójdą dalej, to nasze kresy zachodnie już w krótkim czasie będą mogły się poszczycić bardzo wielką ilością znakomicie ułożonych i wytresowanych rasowych psów myśliwskich.

Tak klasa starszych jak i klasa młodszych psów pod względem przygotowania przez P.P. Treserów była na bardzo wysokim poziomie i wykazała swoją wysoką wartość pomimo, że pogoda podczas konkursu nie dopisała (deszcz z przerwami), bardzo utrudniając pracę np. za farbą i włóczką w lesie i pracę polną.

Po uroczystem powitaniu gości, Hodowców i Treserów przez Prezesa Wlkp. Zw. Myśliw. p. ppułk. rez. K. Chłapowskiego przystąpiono do konkursów zgłoszonych psów, których w tym roku stanęło do popisów 13 — rasy niemieckiej szorstko-krótko i długowłosej (7 w klasie starszej i 6 w klasie młodych) 1 pies rasy angielskiej w klasie starszych oraz poza konkursem 1 pies rasy krajowej w klasie młodych, 1 wyżeł tropowiec i 1 jamnik.

Psy starsze uzyskały w klasie otwartej następującą punktację:

Nazwa psa	Pochodzenie	praca za farbą	praca leśna	ciętość	praca wodna	praca polna	ogólna punktacja	prowadził i zdobył nagrody
możliwych punktów		24	52	24	24	104	226	
1. Grom z Rościna	Grom z nad Gopła/Bessy Ostrowie	20	32	24	24	104	204	B. Poczta złoty medal Wlkp. Zw. Myśl. i treser 50 zł.
2. Karo	Greif von Ruhrtal Grille v Römerstadt	12	42	24	15	89	182	L. Pieprzyk srebrny medal Wlkp. Zw. Myśl. i treser 25 zł.
3. As z Rogów W.M.Z. 336	Kleiner v. d. Vörde Erka v. d. Vörde	12	39	18	24	87	180	P. Kaaz srebrny medal Wlkp. Zw. Myśl. i treser 25 zł.
4. Pik	Grom z Rościnna Diana	16	40	18	18	87	179	B. Poczta srebrny medal Wlkp. Zw. Myśl. i treser 25 zł.
5. Iwan z nad Czarnego Jeziora	Rheinlands-Troll Juno v. d. Sonnenburg	4	42	18	18	85	167	Fr. Ciupiński bronzowy medal Wlkp. Zw. Myśl.
6. Kora v. Lupgenberg D. H. St.B. 2224/33	Alt-Flottweg Anka v. Heimbötz	12	45	18	21	63	159	T. Caesar bronzowy medal Wlkp. Zw. Myśliw.
7. Boy v.d. Gülde D. H. St. B. 1407/33	Alt-Flottweg Bella v. Regnitzstrand	0	44	18	18	58	138	T. Caesar list pochwalny Wlkp. Zw. Myśliwych.
8. Rino	rasa angielska	0	37	—	9	45	91	L. Gronowski

W klasie młodych.

Nazwa psa	Pochodzenie	praca za farbą	praca leśna	ciętość	praca wodna	praca polna	ogólna punktacja	prowadził i zdobył nagrody
możliwych punktów		—	36	—	20	80	136	
1. Katja	Greif v. Ruhrtal Grille v. Römerstadt	—	36	—	3	80	119	K. Pieprzyk srebrny medal Wlkp. Izb Roln. i treser 50 zł.
2. Leda-Mira	Tref-Aza W.Z.M. 636	—	26	—	8	80	114	A. Gaponow srebrny medal Wlkp. Zw. Myśl. i treser 25 zł.
3. Lord z Rościnna		—	20	—	20	57	107	B. Poczta bronzowy medal Wlkp. Izby Roln.
4. Diana		—	24	—	14	57	95	P. Kaaz bronzowy medal Wlkp. Zw. Myśliw.
5. Rex		—	20	—	3	67	90	M. Studzik list pochwalny Wlkp. Izby Roln.
6. Agar.	Doll v. Rheinlad Mira v. Hubertushof	z powodu silnego okulawienia podczas zawodów wycofany						

również z powodu okaleczenia się wycofano wyżła-tropowca

Poza konkursem stanęła do popisu tylko w pracy polnej wyżlica „Bomba“ uzyskując 60 punktów. Prowadził M. Sudził. Również poza konkursem popisywała sie jamniczka „Suzi“ wykazując nadzwyczajną tresurę i posłuszeństwo, — prowadził Dr. J. Szuman.

Komisja Sędziowska składała się z następujących osób: p.p. Dr. Szuman jako przewodniczący, Fr. Unrug, nadl. Woszczyński, nadl. Martyniec, Heinze, Minke, Górski jr. i hr. Czarnecki.

Komisja pracowała w trzech oddzielnych grupach. Poszczególne psy popisywały się kolejno przed każdą z półkomisji sędziów, z których jedna egzaminowała z pracy za farbą i pracy leśnej, druga z pracy wodnej i ciętości, a trzecia z pracy polnej.

Sekcja Kynologiczna Wielkopolskiego Związku Myśliwych składa na tem miejscu serdeczne podziękowanie wszystkim P.P. Hodowcom i Treserom za tak intensywną pracę w układaniu rasowych wyżłów myśliwskich i życzy im jeszcze lepszych wyników w konkursie w r. 1937.



Grupa myśliwych ze swoimi psami przed konkursem wyżłów myśliwskich w Poznaniu.

„DZIEŃ PSA" WE LWOWIE

Łaskawie nadesłane sprawozdanie z „Dnia Psa“ we Lwowie przez p. Mgr. A. Ulma sekretarza P. Z. H. P. R. we Lwowie, wymaga ze względów rzeczowych pewnych omówień. Redakcja w jednym z najbliższych numerów zamieści te omówienia.

Oddział Lwowski Związku Hodowców Psów Rasowych urządził dnia 20 września b. r. pokaz psów rasowych, który nazywał się „Dniem Psa“. Nazwa ta była tym uzasadniona, że nie była to wystawa psów w klatkach czy boksach, lecz każdy wystawca mógł trzymać swego pupila na wolnem powietrzu przez cały czas pokazu przy sobie, a tylko wedle ras przeprowadzono okazy przed kolegjum sędziów, którzy stosownie do wyniku badania ozdabiali odznaczone egzemplarze kokardami czerwonemi, zielonemi, niebieskiemi lub bronzowemi według powszechnie już przyjętej klasyfikacji: doskonały, bardzo dobry, dobry i dostateczny. Równocześnie wygotowywano dyplomy Związku i doręczano je właścicielom.

Każdy pies nosił przy obroży numerek, odpowiadający numerowi w katalogu dla orjentacji publiczności, która podczas defilady psów miała możność zaznajomienia się z rodzajem rasy psa i adresem jego hodowcy i wystawcy.

Ten sposób pokazu okazał się tak dla psów jako też i dla ich wystawców bardzo dogodny i sympatyczny, miał jednak tę ujemną stronę, że nie dawał możności dokładnego przypatrzenia się okazom a przy braku dyscypliny naszej publiczności utrudniał pracę komisji sędziowskich.

W skład jury sędziowskiego wchodził obok miejscowych sędziów, którymi byli: Prezes Oddziału Albert Mniszek, Generał Walery Maryański, Irena Moraczewska i inż. Tadeusz Sroczyński, jako przedstawiciel Centrali Związku, p. Maurycy Trybulski Drugi znawca, uproszony przez Zarząd Oddziału spowodu nieprzewidzianej przeszkody nie mógł przybyć.

Psów na pokazie zgłoszonych było 156, a według opinji p. Prezesa Trybulskiego materjał wystawowy był w przeważnej części doskonały, tak, że Lwów oraz Małopolska Wschodnia także i pod tym względem zajęła zaszczytne miejsce.

Wyniki oceny Komisji Sędziowskich były następujące:

I. Psy Myśliwskie

(Legawce) Wyżły.

Olszewskiego Michała ze Lwowa — pies Tur griffon — doskonały.

Sykory Antoniego z Białkowiec — pies Dar — krótkowłosy niem. doskonały.

Por. Rzewuskiego Leona ze Lwowa — pies Jack — krótkowłosy niem. b. dobry.

Dr. Sandera Alfreda ze Lwowa — pies Arras-seter Lawerak — b. dobry.

Prof. Gajewskiego Stefana ze Lwowa — pies — As krótkowłosy niem. dobry.

Klimowicza Antoniego ze Lwowa — suka — Hoza krótkowłosa niem. dobra.

Spaniele.

Jasińskiego Kazimierza z Zimnej Wody — suka Monak — bronzowo biała — b. dobra.

Konsula rumuńskiego Poppesko ze Lwowa — pies Isli — bronzowo biały — b. dobry.

Mięsowiczowej Wandy ze Lwowa — suczka — Bessie — czarno biała dobra.

Jamniki.

Endowej Joanny ze Lwowa — pies — Niki — bronzowy długowłosy doskonały.

Inż. Mogilnickiego Antoniego z Dobrohostawu k. Stebnika — suka Brunhilda — krótkowłosa czarna podpalana b. dobra.

Szczęśniewskiego Stefana z Swidnika k. Lublina pies Żoko szorstkowłosy czarny podpalany — b. dobry.

Posartowej Alicji ze Lwowa pies — Lusik — długowłosy bronzowy — dostat.

Gończe.

Inż. Mogilnickiego Antoniego z Dobrohostawu k. Stebnika — Suka — Silwa — importowana — żółto czerwona — b. dobra.

Inż. Mogilnickiego Antoniego z Dobrohostawu k. Stebnika pies Dunaj — własnej hodowli dobry.

Foksterrjery.

Hodowli „Poliemia" Grety Syropowej z Warszawy — suka — „Renaisance" ostrowłosa — białoczarno bronz. doskonała.

Buchstaba Henryka ze Lwowa pies Wateau Tick — biało czarny doskonały.

Krosińskiego Gabrjela ze Lwowa — pies Nurmi — Lahnerhoff — biało bronzowy czarny — b. dobry.

Mjra dr. Harlanda Henryka ze Lwowa — pies — Kinegetie Perfection — biało bronzowo czarny — b. dobry.

Hodowli „Poliemia" Grety Syropowej z Warszawy — suka Colomby of City — biało — czarna z żółtym łebkiem — b. dobra.

Tejże suka Excellants Erzei — biała czarno bronz. — b. dobra.

Sobolewskiej Marji ze Lwowa — pies — Watteau Flip — biało-czarno rudy — b. dobry.

Artzowej (Jampolskiej) Ady ze Lwowa — suka — Gaby-Alma — biało-czarna-bronzowa — b. dobra.

Marskiej Jadwigi ze Lwowa pies — Charlie — biało-żółty — b. dobry.

Dr. Jasińskiego Michała ze Lwowa suka — Lotka — biała w czarne łaty — b. dobra.

Huberówney Marji ze Lwowa — „Całkiem Papcio Sas" — biało-bronzowy — dobry.

Połturakowej Elżbiety ze Lwowa — suka — Blondinette — cała biała — dobra.

Triczlerówny Xeni — z Borysławia — suka — Kera v. Ilmgarten — biała bronzowo-czarna — dobra.

Wiedman Janiny ze Lwowa — pies — Terry — biały bronzowo-czarny — dobry.

Inż. Sroczyńskiego Tadeusza ze Lwowa — pies — Gong — biały czarno-żółty — dostateczny.

Klisieckiego Andrzeja — pies — Ituś — biały. — dostateczny.

Charty.

Triczlerowej Lubow z Borysławia — pies — Grom Kazbek — czarny — doskonały.

Triczlerowej Lubow z Borysławia — pies — Giljak Wergei — biały bronzowo-czarny — b. dobry.

Kossowskiego Stanisława, — pies — As — czarny — b. dobry.

Gdy wejrzymy w dział — interesujący najbardziej myśliwych — to wpadnie nam w oko bardzo ubogi stan wyżłów. Jakkolwiek w pełni będący sezon myśliwski na kury, przepiórki i kaczki, wstrzymał wielu właścicieli dobrych okazów do zgłoszenia swych psów ne pokaz — to jednak ciągłe zapytywania myśliwych o wyżły i klasa tego cośmy na pokazie widzieli — wskazują, że wojna światowa wyniszczyła prawie zupełnie dobry w Małopolsce, przedwojenny stan wyżłów, zasilany łatwo psami głośnych hodowli Czech, Austrji i Niemiec. — Na tym polu, mimo upływu przeszło dwudziestu lat mało zrobiliśmy. Gdy w zachodnich i środkowych Województwach widzieliśmy i czytamy o doskonałych już stanie — pierwszych wyżłach krótko i szorstko włosych, a w drugich pointerów, które zaszczytnie wyróżnił rzeczoznawca berliński p. Marr, — to u nas w Lwowie na trzech wystawach psów z ostatnich czasów, nie możemy stwierdzić żadnej poprawy, ani zanotować żadnej poważnej choćby amatorskiej hodowli wyżłów. To też grono sędziów, kierując się raczej dążeniem do wskazania okazów zdatnych do hodowli i do zachęcenia wystawców do hodowli dobrych psów odznaczyło przedstawione okazy jak wyżej podano, przyznając ponadto za hodowlę p. Olszewskiemu Michałowi ze Lwowa, który obok swego doskonałego griffona zaprodukował dobrze się zapowiadającego tego potomstwo — medal złoty — niejako dla zachęty do kontynuowania hodowli, do której prowadzenia posiada wszelkie warunki.

Chaotycznie przedstawia się hodowla spanieli i jamników.

U pierwszych nie jawił się doskonały ich hodowca br. Seweryn Branicki z Dubanowic, a u drugich zabrakło znanego hodowcy jamników p. Patraszewskiego. W obu tych stronach widzieliśmy dobre okazy, a słyszeliśmy tylko zapewnienia o zamierzonej hodowli. Asystent Medycyny weterynaryjnej działu hodowlanego Kazimierz Jasiński zaprodukował b. dobrą sukę spanielkę, a mając doskonałe warunki w Zimnej - Wodzie i chyba najlepszą kwalifikację do hodowli, otrzymał medal bronzowy.

Osobnego omówienia wymagają gończe — dzikarze inż. Mogilnickiego Antoniego z Dobrohostwu k. Stebnika. Otóż nabył on od jednego z nafciarzy w pobliskim Borysławiu importowaną sukę gończą żółto-czerwoną, na której się zaraz poznali sędziowie i którą zakwalifikowali jako b. dobrą. Chodziło o dalszą hodowlę. Sukę pokrył w braku innego, nie rasowy, lecz wykazujący doskonałe walory łowieckie, pies znanego myśliwego dr. Ruczki. Z rzutu zachował sobie inż. Mogilnicki psa najpodobniejszego do matki Dunaja, którego oczywiście sędziowie z powodu białych plam na nogach i za wysokiego wzrostu zakwalifikowali tylko jako dobrego. Inż. Mogilnicki zastosował chów imbredowy i uzyskał doskonałe potomstwo, jak świadczą poświadczenia nabywców myśliwych, z pośród którego zgłosił do pokazu suczkę „Szpilkę" tak jak matka zbudowaną i tej samej maści, której jednak na pokaz nie dowiózł, gdyż tak jak jej rodzeństwo skwapliwie mu ją zabrali koledzy myśliwi. Z pośrod sześciorga potomstwa „Silwy", wszystkie są w posiadaniu myśliwych, polujących na dziki i potomstwotozapowiadasiędoskonale.

O ile nam wiadomo w całych Karpatach jak są długie i szerokie nie ma obecnie dobrych, rasowych psów gończych dzikarzy. Trafi się czasem dobry dzikarz, zwyczajny kundel, co jest jednak rzeczą przypadku. Dlatego usiłowania inż. Mogilnickiego rekonstruowania niegdyś sławnych naszych dzikarzy „ogarów karpackich" tak nam tam potrzebnych zasługują na gorące uznanie i zostały nagrodzone srebrnym medalem.

„Silwa" i „Dunaj" muszą być wpisane do wstępnej księgi rodowodowej, ten ostatni za dyspenzą, gdyż uznano go tylko za dobrego.

C. D. N.

Mgr A Ulm.

Z pokazu psów rasowych w Toruniu

W dn. 10 i 11 października r. b. odbył się w Toruniu w hali wystawowej pokaz psów rasowych, zorganizowany przez Klub Kynologów w Toruniu.

W skład Komitetu Pokazu wchodzili: P. P. Dr. E. Szwartz — prezes, hr. Alfred Łoś — dyrektor, A. Angowski — sekretarz. Sędziowali: M. Trybulski i G. Stachiewicz. Nadzór lek. wet. sprawował dr. Śmielewski.

Do pokazu zgłoszono było: 100 psów w tym 50% bez rodowodów oraz kilkanaście szczeniąt. Ze zgłoszonych do pokazu 22 psy, oprócz szczeniąt, przeznaczone były przez wystawców do sprzedaży. Największą ilość stanowiły owczarki niemieckie — 20, dalej dogów — 13, dobermanów — 8, bernardynów — 6, airedale terrjerów — 5, jamników — 5, pinczerków gładkowłosych — 4, pekińczyków — 4, foksterrjerów gładkowłosych, buldogów francuskich, cocker-spanieli i chartów (w tem 1 angielski krótkowłosy „Greyhound") po 3 okazy, foksterrjerów ostrowłosych 2, loaberg bokser, chow-chow, rottweiler, pinczer długowłosy, seter

ang., pointer, maltańczyk, szkocki terrjer, sealyham terrjer, kerry blue terrjer, spaniel, wyżeł niemiecki ostrowłosy i buldog angielski.

Otwarcia pokazu dokonał p. prezydent miasta Torunia poczem nastąpiło zwiedzanie eksponatów, niestety tylko przez wystawców, gdyż w czasie otwarcia zwiedzającej publiczności nie było. Wogóle zainteresowanie pokazem psów było słabe. Publiczność zawiodła nie tylko w sobotę lecz i w niedzielę. Nie przekroczyła 1000.

Pod względem eksterrjeru eksponaty pozostawiały dużo do życzenia. Jak wyżej zaznaczyłem 50% psów wystawiono nietylko bez rodowodów, lecz wogóle niewiadome go pochodzenia. Obecnie premjowane psy „bez pochodzeni a", można zapisywać do ksiąg rodowodowych.

Sędziowanie psów rozpoczęło się o godz. 12-ej i trwało do godz. 14-ej.

Organizacja pokazu była bez zarzutu — dzięki niestrudzonej pracy komitetu oraz członków komitetu pokazu. Sporządzono nowe składane boksy. W obszernej hali wystawowej panował wzorowy porządek i czystość, dużo światła i świeżego powietrza. Poustawiano kwiaty, ring sędziowski, który znajdował się pośrodku hali, udekorowano zielenią. Chodniki polewano wodą. Wielkie uznanie należy się dyrektorowi pokazu p. hr. A. Łosiowi, który od rana do późnego wieczora niezmordowanie pracował przy rozmieszczaniu eksponatów, oprowadzaniu zwiedzającej publiczności, wydając wszelkie dyspozycje służbie, z braku właścicieli wyprowadzając psy na spacer i t. p.

Jak zawsze tak i na pokazie w Toruniu nie obeszło się bez incydentów. Po ogłoszeniu wyników sędziowania, które nastąpiło dopiero na drugi dzień pokazu o godz. 15-ej trzech wystawców niezadowolonych z oceny sędziowskiej zabrało swoje psy do domu, niszcząc karty oceny. Na zapytanie w komitecie pokazu dla czego tak późno ogłaszają wyniki oceny — oświadczono, „że niezadowoleni z oceny wystawcy mogą psy swoje pozabierać z pokazu". Przewidywania te spełniły się.

Jako kurjozum pokazu zaprezentowano i dopuszczono do oceny z wynikiem „dostatecznym" sukę szczenną „Cuta v. Hans Suto" wł. p Sutorowskiego, która na drugi dzień pokazu zabrana w drodze porodziła dwoje szczeniąt. Pozatem premjowano sukę ze szczeniętami z wynikiem „b. dobry". Wypadki te nie przyczyniły się do podniesienia powagi imprezy, w którą organizatorzy wlali tyle pracy i dobrej woli.

Wobec tego należy stwierdzić, iż zasadnicze błędy i niedomagania, które prześladują wszystkie nasze pokazy ciągle się jeszcze powtarzają mimo powstania Międzyklubowego Komitetu Kynologicznego i Kolegjum Sędziowskiego które nie powinny tolerować tego.

Jako inowacja pokazu poraz pierwszy w Polsce, była wystawiona gablotka staraniem p. pułk. Stanisława Cymermana z 6-ciu maskami gazowymi dla psów od najstarszej do nowocześniejszej. Szczególnie zwracała uwagę maska gazowa nowego typu pomysłu p. kpt. Kalasińskiego. Maski gazowe wypożyczył na pokaz Instytut Gazowy w Warszawie.

Wł Sidarowicz.

Wyniki oceny psów na pokazie w Toruniu

Owczarki niemieckie (powyżej 8 m-cy).

„Tesar", pies, wł. W. Szwenkgrubowa—b. dobry, nagroda za najlepszego owczarka.
„Aza", suka, A. Kurowskiego — b. dobra, medal srebrny P.Z.H.P.R.
„Tarzan", pies, T. Żydowicza — dobry, medal srebrny P.Z.H.P.R.
„Leda", suka, T. Prylińskiego — dobra medal srebrny P.Z.H.P.R.
„Nero", pies, S. Białowąsa — dobry.
„Malve von der Blankmannsburg", suka, K. Maciejewskiej dobra.
„Dodo", pies, N. Jangscha — dobry.
„Jola", suka, S. Bączkowskiej — dostat.
„Ati", suka, S. Gustowskiej — dostat.
„Pud", pies, J. Żabińskiego — dostat.
„Smok", pies, A. Angowskiego — dostat.
„Kora", suka, A. Berowskiego — dostat.
„Cuto v. Hans Snto", suka (szczenna), J. Sutorowskiego—dostat.
„Do.o", pies, ur. 1935. K. Bergerowej, bez ooeny, za młody.
„Budrys", pies, R. Gierszewskiego — bez oceny.
„Puk", pies, Dr. M. Łukowicza — bez oceny.
„Arkus", pies, ur. 16.III 1936 r., J. Piechowski — zabrał psa z pokazu. Poniżej 8 miesięcy.
„Helga v. Polizeirevier", suka, K. Maciejewskiej—bez oceny, za młoda.
„Hegtov v. Polizeirevier", pies, K. Maciejewskiej — bez oceny, za młody.
„Az", pies, T. Prylińskiego — bez oceny, za młody.

Leonberg.

„Burza", suka, J. Skalskiego — bez oceny.

Boksery.

„Bim", pies, ppułk. S. Cymermana — dobry.

Chow-chow.

„Lon-Chai-Peking", pies, A. Fibigera — bez oceny, zabrał psa z pokazu.

Bernardy.

„Barry" pies, A. Stachowskiego — b. dobry, nagroda Pomorskiej Izby Rolniczej[1]).
„Dojan", pies, A. Stachowskiego — b. dobry.
„Bary", pies, A. Hermana — dobry.
„Amor", pies, F. Frejninga — dobry.
„Barri", pies, A. Grelewiczównej — dostat.
„Raffa", suka, C. Haładudzianki — dostat.

Dobermany.

„Alfa", suka, J. Borkowskiego — doskonała, nagroda Klubu Kynologów za najlepszego psa Klubu.
„Fel von Gumbertus", pies, J. Borkowskiego — b. dobry, nagroda Pomorskiej Izby Rolniczej.
„Urwald v. Simenau", pies, Z. Michalskiego — b. dobry.
„Lady", suka, por. J. Ziąbaka — dobra.
„Dżek", pies, hr. St. Łosia — dobry.
„Bob", pies, M. Karwackiej — dostat. Poniżej 8 m-cy.
„Kywa", suka, Cz. Kruszyńskiego — dobra.
„Aza", suka, A. Juchnickiego — bez oceny.

Rottweiler.

„Arno Landgraf", pies, Fr. Wunsch —bez oceny, za młody

Pincer niemiecki ostrowłosy. (Schnauzer).

„Dżek", pies, ppułk. R. Saloni — dobry.

Dogi (powyżej 8 m-cy)

„Daisy Glocke Tunken", suka, S. Stopczyka — b. dobra. I nagroda Prezydenta Miasta Torunia.
„Żbik" pies, pułk. E. Rodewalda — dobry, medal bronz. P. Z. H. P. R.

---

[1]) Na VII Międzynarodowej wystawie w Gdańsku dn. 6.9 b. r. otrzymał — doskonały.

„Harras", pies, Ch. Hesse — dobry.
„Balila z Kalinowca", snka, S. Stopczyk — dobra.
„Lardo", pies, J. Olkowska — dostat.
„Dikus", pies, Ch. Hesse — dostat.
„Bora z Kalinowca" suka, S. Stopczyk — dostat.
„Radża", pies, P. Billert — dostat.
„Dżery". pies, por. Wł. Chrzanowski — dostat.
„Lord", pies, M. Bura — dostat.
„Bally-Sarmatia", suka, J. Matejczyk — zabrał z pokazu.

Buldogi francuskie.
„Tom Golo von Nochberberg", pies, H. Freudmanówna — doskonały, medal złoty P. Z. H. P. R.
„Dorle'y r. Kissingen", pies, Dr. E. Schwartz — dobry, medal bronz. P.Z.H.P.R.

Airedale terrjery (powyżej 8 m-cy).
„Smyk", pies, mjr. Wł. Matula — b. dobry, medal srebrny P.Z.H.P.R.
„Asta Czuwaj", suka, A. Wieczorek — b. dobra, nagroda Pomorskiej Izby Rolniczej.
„Ras", pies, inż. T. Makulski — dobry.
„Chook", pies, inż. Wł. Pawłowicz — dobry.
„Azor Czuwaj", pies, A. Wieczorek — dostat., nagroda Pomorskiej Izby Rolniczej.

Charty syberyjskie.
„Maksim Vergei", pies, J. Borkowski — doskonały.
„Iwona", suka, H. Zapałowska — dobra.

Chart ang. krótkowłosy.
„As" pies, K. Gałdyńska — dostat.

Cocker spaniele.
„Toby", pies, M. L. Puzynina — b. dobry, medal bronz. P.Z.H.P.R.
„Doda", suka, B. Schneider — bez oceny.

Seter ang.
„Barry", pies, mjr. A. Korpal — dostat.

Pointer.
„Lord", pies, W. Bakierowski — b. dobry.

Pinczerki gładkowłose.
„Amorek", pies, L. Kopf — b. dobry, nagroda firmy Tews
„Milusia", suka, H. Feldmanowa — b. dobra.
„Muszka", suka, W. Seidlerowa — dobra.
„Bibi", suka, M. Eggertowa — dostat.

Maltańczyk.
„Puszek", pies, pułk. E. Rodewald — dobry.

Foksterrjery gładkowłose.
„Perełka", suka, Z. Dabiński — dostat.
„Floki", pies, Bracia Tews — bez oceny.
„Terry", pies, Bracia Tews — bez oceny.

Foksterrjery ostrowłose.
„Benaissanel", suka, G. Syropowa — doskonała, złoty medal, nagroda Klubu Kynologów za najlepszego psa pokazu.
„Gin", pies, por. Hoszowski — dobry.

Szkockie terrjery.
„Jolly-Boy am Hohenwarth", pies, G. Syropowa — doskonały, medał złoty P.Z,H.P.R.

Sealyham terrjery.
„Dixie am Hohenwarth", suka, G. Syropowa — doskonała medal złoty P.Z.H.P.R.

Kerry blue terrjery.
„Bianka of Poliemja", suka, G. Syropowa — b. dobra.

Jamniki.
„Saba Mysz Polonia", suka, inż. M. Stanko — doskonała, medal srebrny P.Z.H.P.R.
„Piętasek", pies. inż. M. Stanko — doskonały.
„Katinka", suka, Jankowski — dostat.
„Tarein", pies, Jankowski — bez oceny.
„Muszka", suka (ostrowłosa). S. Wencławski — bez oceny.

Pekińczyki.
„Czang", pies, M. Kuźmińska — dobry.
„Muszka" suka, M. Winiarski — bez oceny.
„Kiszmisz" suka, hodowla psów „Saligja" — bez oceny.
„Pikuś", pies, M. Winiarski — bez oceny.

Buldogi angielskie.
„Dzek", pies, Dr. M. Łukowicz — bez oceny.

Wyżły niemieckie ostrowłose.
„Zbój I", pies, S. Wencławski — bez oceny.

Nowofoundland „Tops v. Neuggenburg" wł. hodowli „Dusino" p. J. Kurnatowskiej, poczta Gostyń.



Dr. Rudolf Masłowski

Pies w wierzeniach ludu polskiego

Nie tak konsekwentnie, jakby się zdawać mogło, układa się w wierzeniach ludu polskiego stosunek do naszego czworonożnego przyjaciela.

Wyszedłszy z zagadnienia do prehistorycznego okresu życia słowian spotykamy już wtedy niepoślednią rolę psa, jaką zajął w codziennych czynnościach ówczesnego człowieka, widzimy, że należał do najbliższego otoczenia głowy rodziny w czasie łowów, stróżował dobra swego chlebodawcy. Według wierzenia potrzebny był człowiekowi nawet w życiu pozagrobowym, skoro go palono na stosie pogrzebowym.

Wieki formowały wierzenia i zabobon i dlatego nie dziwmy się, że w kołowrocie czasu i warunków zrodzone pragnienia mają być dzisiaj niezrozumiałe i niekonsekwentne. Tem tłumaczymy sobie dzisiejszy folklor — a w tym przypadku, pozycję, jaką lud polski wyznaczył psu na przestrzeni rozwoju kulturalnego do dzisiejszej doby.

Dziś nadal, mimo bardzo szybkiego postępu cywilizacji, zwłaszcza w okresie powojennym — tkwi w ludzie przekonanie, że pies nadaje się do pewnych zabobonnych praktyk, brzemiennych w nadzwyczajny skutek. Późniejsze przykłady wykażą to.

Że czarownice przestały przemieniać się w czarne psy, — jest już bodaj ogólnie wiadomem, choć nie jesteśmy pewni, czy niema w Polsce takiego zakątka, gdzieby starzy o tem wątpili. Smiemy twierdzić, że stare piastunki wyciągają z archiwum wspomnień „czarownice“ i „czarne psy“ — i przekazują w bajkach wychowankom.

Do niedawna w niektórych okolicach Polski przestrzegano zwyczaju zabijania psa przy zakładzinach domu, wierząc, że zapobiegnie się w ten sposób nieszczęśliwemu przypadkowi podczas budowy (Uherze p. chełmski). Gdzieindziej zabija się i zakopuje psa pod węgłem nowobudującego się domu, aby śmierć nieprędko nawiedziła go i nie zabrała ofiary ludzkiej. W łańcuckiem, aby rzucić uroki na bydło znienawidzonego bliźniego, zakopuje się pod progiem jego stajni zdechłego naturalnie psa. Wreszcie na Śląsku, podobnie i w innych krajach Europy, lud zakopuje zabitego psa pod drzewem owocowym, aby rodziło.

Widzimy, że ofiara z psa wyraża pragnienie celebrującego obrzęd bez względu na ich skutek o szlachetnych, czy niegodnych pobudkach. Etnologja przeżytek ten wyjaśnia składaniem jakiemuś demonowi ofiar zwierzęcych celem uproszenia go o coś, względnie sprowokowania właściwego bóstwa, czy półbożka j.w. przez podłożenie pod próg stajni zdechłego psa.

W pierwszej ćwierci XIX w. w okolicy Nowogródka przesądni wieśniacy składali krwawe ofiary demonowi cholery, zarazy i innych epidemicznych zakaźnych chorób, — zabijając psy, koty i koguty „czarnej maści“.

Dotąd panuje przesąd, że części ciała zwierzęcego służą „niezawodnie“, jako lekarstwo w różnych chorobach i dolegliwościach.

Nadamy kilka recept takiej zooterapii.

Przestraszonego psem okadzić psią sierścią (środkowa Małopolska); suchoty leczyć kąpiąc się lub śpiąc z... psem; od suchot, dychawicy i kaszlu pić psie sadło; chore z podźwigania członki okładać skwarkami z psiego sadła; psią sierść przykładać do rany powstałej z ukąszenia wściekłego psa.

W pow. radzymińskim dziecko chore na płuca stawia się na pierwszej bułce lub bochenku chleba, który mają wsadzić do pieca; następnie po upieczeniu odkrawują ślady wyciśnięte nóżkami dziecka poczem chleb ten i dziecko zmywają wodą. Dziecko wyzdrowieje skoro wodę tę wypije pies, który wchłonąwszy w siebie chorobę zdechnie.

Totemistyczny pierwiastek zawiera zakaz plucia na psa pod rygorem zapadnięcia na suchoty (nowotarskie).

Konglomeratem wierzeń religijnych i zobobonem jest zwyczaj mycia święconą wodą „rysich“ pazurów psa, aby ludziom nie „szkodziły“.

Wściekły pies, — mówią niektórzy starzy włościjanie, ucieka przed człowiekiem, który najadł się czosnku.

Korzeń mandragory (alrauny) stanowi u ludzi cenne akcesorjum praktyk zabobonu. Jak przyjście w posiadanie kwiatu paproci wymaga w świetle wierzeń ludowych wiele trudu i bohaterstwa, podobnie zdobycie mandragory zaliczyć wypadnie do równie trudnych przedsięwzięć. I tu pies jest tym „psem“, a nie kozłem ofiarnym. Przywiązuje się go do łodygi rośliny tuż nad ziemią, a następnie wzywa wołaniem. Pies posłuszny wezwaniu człowieka kieruje się do niego wyrywając roślinę z korzeniem. Jednocześnie powstaje pisk i wrzask rozgniewanego zielska, które tajemniczym swym gwizdaniem zabija psa...

Charakterystyczny panuje do dzisiaj przesąd, że zwierzęta posiadają wrodzony dar przewidywania. W zespole tym pies także statystuje i zachowaniem swoim zwiastuje śmierć, przybycie gości, ogień lub klęski żywiołowe. Głęboki sens tego rodzaju wierzenia tłumaczy sobie lud spostrzeganiem przez zwierzęta w zjawiskach przyrody tego czego niewyrobione albo nieczułe zmysły ludzkie przejąć nie mogą. Przypisywanie psu okultystycznych zdolności w kwestji tak doniosłego znaczenia jak wróżenie śmierci — należy tłumaczyć dostępniejszą i dla człowieka obserwacją stanów emocjonalnych naszego zwierzęcia.

Różnorodne praktyczne zastosowanie psa jest wiadome; nie zdziwi nas z tego powodu nanowy i nieszkodliwy przesąd złodziei wioskowych (w okolicy Garbowa), którzy noszą pod lewą pachą przez 9 dni kawałek chleba, by przed popełnieniem kradzieży rzucić do zjedzenia czworonożnemu stróżowi, — a pies nie będzie na nich szczekał.

A zatem pies, bezinteresowny i oddany czworonożny sługa człowieka pomimo swych zalet nie zajął w wierzeniach ludu polskiego takiego miejsca, jakiego możnaby się było spodziewać przed rozważaniem tego zagadnienia. Już Achil nazywa swoich wrogów Agamemnona i Pejsandra „nikczemnymi psami“, a dzisiejsze: „kłamie jak pies, psia krew, psi-synu, suka, szczeniak i t. d...“ są sprawiedliwą zapłatą za psią wierność?...

Dr. I. Mann
Kierownik Kliniki Zwierząt w Katowicach

Zwierzęta tęsknią za miłością człowieka

Są dzieci, którym rodzice dają wszystko: — bonę, piękny pokoik, najładniejsze stroje, codzień nowe zabawki. Mają wszystko, czego tylko zapragną. A jednak są krnąbrne, złośliwe, bez radości do życia, zamknięte w sobie. Dziwią się rodzice, dziwi się otoczenie. Czasem pójdą do lekarza, który zapisze żelazo lub tartą marchew pilnie później podawaną. I dziecko rośnie smutne, zamknięte w sobie, ponure. Mijają lata. Kiedyś powie przyjacielowi, że w dzieciństwie nie miał właściwie niczego, ponieważ rodzice nie mieli czasu czy ochoty na serdeczność ani na miłość w stosunku do niego.

Są psy, które mają piękne materace do spania, bardzo efektowne zagraniczne obroże z plecionej laki, nawet wiedeńskie płaszczyki na deszcz, żarcia wbród, a są złe, dzikie, podejrzliwe. Albo gryzą i wzbudzają lęk w otoczeniu, albo są śpiące, apatyczne, nic ich nie obchodzi czy ktoś przyjdzie czy odejdzie czy ich pan jest smutny czy wesoły. Siedzą pod stołem lub w kącie i czekają, nim się rzuci coś do żarcia, albo przypnie linewkę i przemocą wyciągnie na spacer.

Takiego psa oddają często do tresury, gdzie biciem i rygorem robią z niego bezduszny automat, zdolny do wykonywania kilku szablonowych ruchów, jak jakiś zwierzęcy robot, mechanicznie, apatycznie. W ruchach tych nigdy nie widać zadowolenia lub własnej inicjatywy ani chęci podobania się właścicielowi. Czasem idą z takim psem do lekarza weterynarji. Jeśli pies jest apatyczny to dostaje pepsynę z kwasem solnym, jeśli zły i gryzie to 2 razy dziennie po pół tabletki bromu.

Są wypadki, że ktoś, kto lubi psy i ma trochę czasu i rozum w głowie, przyjedzie do takiej rodziny, gdzie jest ten „zły pies“, popatrzy potworowi głęboko w ślepia i stanie się cud. Potwór pokiwa ogonem na znak przyjaźni, wyda dziwny, niesłyszalny dotychczas szczek, stanie na tylnych łapach a przednie oprze na piersiach gościa i od tej chwili zaczyna się dziwne przywiązanie i bezapelacyjna przynależność do nowego pana. Ile radości, ile szczekania na widok pana, ubierającego palto lub biorącego klucze jako znak przechadzki, ile tęsknego wyczekiwania pod bramą na powrót, ile wesołości, obwąchiwań, poszczekiwań i witań po powrocie! Jak to się stało? Czem wydobył ten gość taką gamę miłości z tego ponurego psiaka? Nie dawał mu żadnych łakoci ani nie znali się dawniej. To przecież takie proste! Położył odważnie i pewnie rękę na głowie biednego potwora, pogłaskał po uszach, pod gardłem i pieszcząc sierść na grzbiecie powiedział *„Mój biedny, niekochany piesku! Mój piesku!“* I tych parę słów takich prostych a zarazem serdecznych wystarczyło do wywołania cudu! Pies potrzebował tylko trochę pieszczot, trochę miłości, którą mu nowy pan zaraz po przywitaniu ofiarował.

Czy znacie brudne, sparszywiałe koty, wałęsające się po dachach—koty, które wywołują wstręt zmieszany z litością? Mieszkają na strychu lub pod schodami, a wasza litościwa ręka rzuca im karmę. Są nawet dość grube, syte, ale dlaczego są takie strasznie brudne?! Przecież kotów się nie kąpie, sami myją się i godzinami robią tualetę. Zróbcie eksperyment. Zamiast karmić takiego kota pod drzwiami, dajcie mu tę samą karmę w pokoju, przezwyciężcie na chwilę wstręt i weźcie bezdomnego znajdę na ręce, pogładźcie po grzbiecie! Zobaczycie jak przylgnie do was, jak przytuli się i zacznie mruczeć z zadowolenia. Kto zna koty, ten wie, że koty wałęsające się po dachach nigdy nie mruczą, bo to przecież oznaka szczęścia i zadowolenia. Jeśli potrzymacie takiego brudasa kilka dni, to zacznie się myć, bawić i chodzić za wami. Zdziwicie się, że kiedyś rano zamiast wstręt wzbudzającego kocura siedzi czysty, miły kotek. Znacie tych brudnych, niegolonych, smutnych, nikomu niepotrzebnych ludzi bez pracy? Wystarczy jeden dzień, w którym taki poczuje że jest potrzebny, że ma pracę, a stanie się żywym, zadowolonym człowiekiem.

Kto zwiedził sierociniec i przyjrzał się zmianie jaką przechodzą dzieci po przyjęciu, a później obserwował zachowanie się zwierząt w schronisku, mógłby napisać epopeje. Zwierzęta jak dzieci pragną naszej miłości. Kochając, zwierzę za każdą cenę pragnie być z tym, którego się kocha. Popędzi dziesiątki kilometrów za rowerem, za pociągiem, pójdzie dosłownie w ogień, do wody by ratować swego pana. A jakież to wzruszające te codzienne opowiadania o zwierzęcej wierności. Ileż to psów odmawia przyjmowania pokarmów po śmierci swojego pana. Znam dziesiątki wypadków gdzie pies po stracie pana, mimo usiłowania służby, głodował konsekwętnie do śmierci, gdzie po wyjeździe właściciela pies chudł, smutniał, i żadne lekarstwo nie pomagało. Czasem właściciel przyjedzie za późno, wycieńczony głodówką organizm ma już tylko siły do chwilowej radości, ale nie do dalszego życia.

Miłość zwierząt jest ekskluzywna jak każda inna. Wystarczy czasem podanie ręki panu albo jakiś niezwykły ruch by wierne zwierzę rzuciło się do obrony. Nabycie drugiego psa, albo kota jest przyczyną wielkiego smutku. Kto czytał „Kotkę“ Collet, ten wie jak wielką może być nienawiść wzajemna dwu istot kochających jednego mężczyznę w tym wypadku kotki angorki „Sachy“ i żony. Kiedy żona decyduje się na strącenie swojej rywalki z balkonu, a kotka wziera się pazurami w parapet okienny czując bliską śmierć z rąk rywalki, wtedy scena ta przypomina grozę wzbudzającą tragedję między dwiema kobietami.

Widziałem konanie setek psów. Kiedy na podłodze usłyszę dziwne stukanie, wiem, że to konający pies idzie do mnie. Stukanie jest podobne do tego,

jakie wydają łapki jeża, a powstaje przez stąpanie sztywnemi nogami z wyciągniętemi pazurami aby uzyskać wieksza płaszczyznę podparcia. Wiem wtedy, że ten pies idzie do mnie na skonanie. Tu nie pomoże już zastrzyk kamfory czy kofeiny. Zwierzę nie chce niczego. Z jakim wyrzutem patrzy na mnie, kiedy mu chcę wlać lekarstwo do pyska, albo zmierzyć gorączkę. Chce bym położył rękę na uszach, lub grzbiecie i mówił coś aż skona. Przecież to takie obojętne dla psa co w danej chwili będę mówił, potrzebuje wtedy tylko naszego głosu i dotyku naszej ręki. Bronię się zawsze przed przyjmowaniem na klinikę konających psów, skoro wiem, że im nie pomogę, a pozbawię ich możliwości spojrzenia jeszcze bodaj raz w oczy właściciela.

Są tacy, którzy zapytają.—Dobrze! ale co za przyjemność z pożycia skoro nasz czworonożny przyjaciel ani nie mówi, ani nie rozumie co do niego mówimy. Czyż skala naszych przeżyć na dobrym niemym filmie była doprawdy o tyle niższa od przeżyć na filmie dźwiękowym? Ileżto silniej mówił do nas bohater bez słów, niż krzyczący dzisiaj z ekranu! Nasi niemi przyjaciele są ciekawsi niż niejedna modna książka, niejeden film! Znając zwierzęta nauczycie się bez wielkiej gadaniny rozumieć człowieka naprawdę coś przeżywającego! Ale ile radości sprawiają nam postępy naszego pupila. Czyż nie wzbudzi u nas szczerego śmiechu następujące zdarzenie. Mały 4-miesięczny „Bimbo" nie załatwiał już swoich potrzeb w kuchni. Chyba czasem, kiedy naprawdę się zapomniał. Za to otrzymywał lanie od swojej pani—„lanie" trzepaczką. Jakież było jej zdziwienie, gdy raz widząc mokrą plamę na ziemi pobiegła po szmatę i trzepaczkę i nie znalazła jej. W pokoju natomiast siedział „Bimbo" obok trzepaczki, a w pysku trzymał szmatę. Zdawał się mówiąc „Proszę, bij mię, zawiniłem, ale doprawdy nie mogłem inaczej!"

Człowiek sam dziwi się ile radości może mu dostarczyć w smutku, ile wytchnienia po pracy jego pies czy kot Zwierzęta zawsze są chętne dać z siebie wszystko co najpiękniejszego posiadają, tylko my nie mamy nigdy czasu dla nich. Jeśli kogoś stać tylko na karmę i to chociażby najlepszą i nic pozatem dać nie może temu, który uważnym wzrokiem śledzi nas, czy nie zauważy przyjaznego skinienia, ten nie powinien trzymać zwierząt, ponieważ oprócz karmy pragną naszej miłości, która jest im potrzebna do pełnego rozwoju jak mleko karmiącej matki szczenięciu!

Wincenty Grabiński.

Na psa urok

Czteroletnia Halinka przyjechała z mamusią na letnisko. Tatuś musiał pozostać w mieście, ale obiecał, że każdej niedzieli będzie przyjeżdżał. Podczas gdy mamusia jest jeszcze zajęta wypakowaniem oraz umieszczaniem rzeczy, Halinka buszuje po ogródku, a następnie zoczywszy gosposię na podwórzu, zwiedza całą wiejską zagrodę.

Ach, jakie śliczne świnki, woła zachwycona Halinka.

A dyć tam niczego; na psa urok.

W tej chwili bosa dziewczynka wpędza na podwórze stado gęsi.

Halinka woła: „Ach, jakie ładne gąski".

Na psa urok—mruczy gospodyni, a Halinka znajduje nowy przedmiot do zachwytu i woła na cały głos: „Gosposiu, jakie śliczniutkie kurczątka!"

Na psa urok; dyć ładne, byleby się chciały chować.

A dlaczego wy gosposiu zawsze mówicie na psa urok?

Bo widzisz, żeby kto nie urzekł.

I co by było gdyby kto urzekł?

Byłyby chore, nie rosłyby, a czasem, to nawet może zdechnąć.

A jak to się urzeknie gosposiu?

Jak ktoś ma złe oczy, i popatrzy w złą godzinę, to urzeknie.

Jak naprzykład łońskiego roku, to nam w mieście jakaś baba urzekła konia. Pocił się boraczek i trząsł się, a jeść nie chciał. Dopiero gdyśmy przyjechali do domu, daliśmy mu się napić wody, do której wrzuciłam węgla święconego w Wielką Sobotę i okadziłam go święconym zielem, to nim przestało trząść.

A psa to nikt nie urzeknie?

Co tam o psa. Zdechnie jeden, będzie drugi.

Gosposia nakarmiła świnie, rzuciła krowom koniczyny i wracała do chałupy.

A piesek nic nie dostanie, pyta Halinka?

Et, Bosek niech czeka. Jak zostanie co od obiadu, to także dostanie.

A jak się nic nie pozostanie?

To się pozmywa miski i dostanie pomyje.

Halinka chciała pójść do psa i przynajmniej go pogłaskać po kudłatej głowie, lecz Bosek ujadał na nią, a wokół budy była kałuża cuchnącej gnojówki. Pobiegła więc Halinka do mamusi i zasypała pytaniami.

Dlaczego, mamusiu, Bosek dostaje tylko pomyje, ma budę obok kałuży z gnojówką, nikt go nie kąpie, ani wyprowadza na spacer? Przecież moja koleżanka Dziunia codzień wyprowadza swojego Myrtusia na spacer.

Uspokój się dziecko. — Bosek to przecież tylko kundel. A zresztą, jak długo pozostaniemy na letnisku, będziesz jemu dawała wszystko co nam pozostanie z obiadu i z kolacji, a rano zaniesiesz jemu świeżej wody do picia.

A gdy odjedziemy mamusiu?

PSIA ŁZA

Opowiadanie na tle prawdziwego zdarzenia.

Przez szeroko otwarte wrota wyjechał Maciej Kleta na drogę. Wóz podskakiwał na kocich łbach, zgrzytał, jakby w ten sposób chciał wyrazić votum nieufnoś i dla burmistrza i całej rady miejskiej za takie nceporządki, trząsł się, jak staruszek, ale w gruncie rzieczy szedł posłusznie naprzód, zmuszony do tego „wyższą siłą“ końskich muskułów i kopyt.

Na wozie, oprócz gospodarza, znajdował się pług, brony i worek z żytem, które miało być dzisiaj zasiane na jednej połówce na Długich Niwach. Były to już resztki jesiennych prac w polu, gdyż ziemniaki dawno już były wsypane do piwnicy, a cztery beczki kapusty wczoraj dopiero udeptał Wicek własnemi nogami. Pięć morgów koło Skotnicy obsiane były już pszenicą, a drugie pięć na Chojnach, żytem. To, co dzisiaj miał zrobić Maciej Kleta, miało być zakończeniem jego gospodarskich prac w polu, poczem rozpocząć się miał długi, zimowy okres wypoczynku.

Dzień był dosyć pochmurny i mglisty, jak zwykle późną jesienią, ale że deszcz od kilku dni już nie padał, więc ziemia była sucha i lekka. Trzeba było korzystać, bo nie wiadomo, jak długo ta względna pogoda trwać mogła. A że i inni gospodarze mieli też coś do odrobienia w polu, więc fura Klety często wymijała lub też była wymijana przez inne wozy. Czasem ktoś pozdrawiał Kletę lub o coś się zapytywał, czasem i na wóz przysiadł się ktoś, żeby trochę pogwarzyć lub podwieźć się bliżej pola.

W pewnem miejscu droga skręciła z głównego traktu w pole. Biegła w głębokim wykopie, w dużych brózdach i wybojach, które jednakże dzisiaj nie były tak uciążliwe, jak w dnie deszczowe. Siwek rwał prędko naprzód, jakby wiedział, że to już jego ostatni wysiłek przed zimą, i niebawem wyjechał na dobrze mu znane zagony czarnej, pulchnej ziemi.

Maciej Kleta zatrzymał konia, zszedł z wozu i zaczął zdejmować pług. W tej chwili do jego nóg przyleciał nieodstępny przyjaciel i towarzysz wszystkich gospodarskich prac i podróży, pies Burek, łasząc się i przymilając swemu panu.

Kleta udawał rozgniewanego.

— A tyś sie tu skond wzion, ty kundlu jeden? A pońdzies do domu, nie trza cie tu! Pońdzies?!

Kleta gadał sobie ot, tak, dla siebie, bo w istocie była mu całkiem obojętna ta psia obecność. Mógł sobie być i nie być. Cóż go to obchodziło? Pies jak pies. Niema w domu co robić, to przyszedł na pole.

Burkowi też, zda się, najzupełniej obojętnem było to co mówił i o czem myślał sobie jego pan, bo po chwili podszedł sobie w stronę wozu i znalazłszy odpowiednie miejsce, położył się i zaczął drzemać.

Kleta tymczasem zaprzęgnął swego konia do pługa, popluł w ręce i przeżegnawszy się, rozpoczął orkę. Czarne skiby, krajane ostrzem pługa niby kromki razowego chleba, odchodziły jedna za drugą. Wkrótce i wrony zleciały się, zwabione nadzieją znalezienia pokarmu. Wilgotny zapach świeżo rozoranej ziemi rozchodził się dokoła.

Dochodziło już południe, gdy z pochmurnego nieba zaczął padać deszcz. Początkowo mżył lekko, jak to zwykle w jesieni bywa, ale potem coraz bardziej przybierał na sile i gwałtowności. Kleta śpieszył się, bo już połowę pracy był zrobił, ale widocznem było, że jej dzisiaj nie skończy. Ziemia stawała się coraz bardziej rozmokłą, nogi jego i kopyta konia zapadały się coraz głębiej, oblepione grubą warstwą błota Gleba stawała się coraz cięższą. Dojechał do uwrocia i zatrzymał się.

— Niewiela ta jesce tego łostało, — szepnął, ale dzisioj sie juz nie do nic zrobić. Za cienzko dlo konia i dlo człeka. Ha, trza bedzie jechać, a jutro sie pewnie skońcy, jak bedzie jako tako pogoda.

Odczepił konia od orczyka i smagany rzęsistemi kroplami deszczu, zaprzęgał go do wozu. Potem przystanął na chwilę, jakby zastanawiał się nad czemś i rzekł sam do siebie, patrząc na pług:

— Ee, to haw może łostać. Przecie tego żodyn mi nie weźnie, nierozem już tak robił... Cheba, zeby wzionść? Nie, nie opłaci sie, za cienzkie, a jutro tu zaś bede...

Machnął ręką i zarzuciwszy na wóz worek z resztkami siana, które koń nie zjadł, śmignął batem, cmoknął głośno i ruszył prędko w drogę powrotną.

Deszcz lał już jak z cebra. Ciężkie i czarne jak ołów, chmury, szły nisko nad ziemią, i nie wróżyły bynajmniej rychłej pogody. Zanosiło się na deszcz przez dłuższy okres czasu.

Na drodze spotykał Maciej Kleta innych gospodarzy, swych sąsiadów, którzy również uciekali przed deszczem, trochę źli, że trzeba było przerwać pracę w polu. Pasterze spędzali kozy i krowy do domów, przemoknięci do suchej nitki. Tu i ówdzie widać było kobiety dźwigające na plecach wielkie brzemiona z trawą lub sianem, z wysoko podwiniętemi spódnicami, bo na drodze pełno potworzyło się już kałuż i pełno było rozmiękłego, grząskiego błota.

Po przybyciu do domu i po wykonaniu wszystkich niezbędnych czynności, związanych z oporządzeniem i nakarmieniem konia, Kleta prędko wszedł do izby i szczękając z zimna zębami, zaczął zrzucać z siebie przemokniętą odzież, a na jej miejsce wkładać świeżą, suchą. W mieszkaniu panował półmrok, bo chmury snuły się coraz cięższe i coraz ciemniejsze Pod blachą wesoło huczał ogień i słychać było trzask palącego się drzewa. Było tu swojsko i przyjemnie. Cała rodzina skupiła się razem, więc gwar wypełnił wszystkie izby. Gadano o tem i owem, cieszono się ze szczęśliwie dokonanych zbiorów, nawet i na rozgrzewkę coś się tam w rękach Klety znalazło, bo dziś każdy przemókł i ziąbł porządnie. Na dwór nikt nie wychodził, bo taki wstrętny był czas, że, jak to mówią, psa żalby było wypędzić z chałupy. To też tylko Marysia poszła otworzyć kurom komórkę i Burkowi postawiła koło budy kolację, uciekając czemprędzej do domu.

— Brr, ale to brzydko jest na dworze. Dysc leje, zimno jak djosi i ciemno.

Stary podszedł do okna i spoglądał w górę raz po raz.

— Ho, ho, tu sie zaniesło na cały tydzień abo jesce i wiency. Chto wiy, cy jo w tym tydniu dokońce ty orki jak tak bedzie loło.

I nie wybrał się Maciej Kleta następnego dnia w pole, bo deszcz lał w dalszym ciągu i ziemia była bardzo mokra. Cały dzień zeszedł na wykonywaniu różnych prac w gospodarstwie domowem, na oporządzaniu inwentarza żywego i martwego i wreszcie na prostowaniu kości po ostatnich męczących pracach w polu przy kopaniu ziemniaków i zasiewaniu zboża.

Po obiedzie rzekł Kleta do Julki, najmłodszej swej córki:

— Jula, pozbieraj haw te kości z resztkami jodła i zaniyś je Burkowi. Niech wiy, że gospodarski pies, a nie jakiś tam przybłynda.

Julce nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Sama miała to samo zrobić, tylko najpierw chciała sprzątnąć naczynia i pościerać ze stołu. Pozbierała więc kości, zgarnęła na psi talerz resztki jedzenia i wyszła na dwór. Nie upłynęło jednak ani minuty, gdy wpadła do izby mocno zaniepokojona.

— Burka nima w łudzie... Jedzynie, chtóre mu Marysia zaniesła wcora, stoi nieruszone...

— Jakto, Burka nima? — zerwał się z krzesła stary Kleta. To niemożebne! On tu musi kaj być, inoś ty go nie widziała...

Wyszli wszyscy na dwór. Stary Kleta, Kletkula, Marysia, Franek i Jula. Chodzili koło Burkowej budy tam i spowrotem, ale po Burku ani śladu nie było.

— Kaj ón tyz może być teroz, — odezwała się po chwili nawpół z płaczem. Julka, bo ją już coś pod sercem strasznie ściskało.

— Dzisioj go tu wcale pewnie nie było, bo byłby co zjodł i w dóma by sie był pokozoł, — zauważył Franek.

— Cheba, zeby go hycel jaki złapoł. Wszystko możebne. Pies ładny, tłusty. Skóra na trzewiki byłaby śniego niezło, a sadło tyz niezgorsze.

Julkę i Marysię łzy już dławiły. Obydwie nie potrafiły nic mówić, tylko zapaski do oczu podniosły i chlipać zaczęły z wielkiej żałości. Taki pies! Od dzieciństwa razem z niemi się chował! Płacz je okropnie zaczął rozbierać!

— Burek, fiuu, fiuu, Burek, Buruś! — zagwizdał Franek kilkakrotnie, ale zamiast radosnego szczekania, odpowiedziało mu coraz głośniejsze szlochanie Julki.

— Bedziemy jesce cekać do wiecora, — rzekł jakby na pocieszenie stary Kleta. Jeśli do nocy som nie przyleci, to zacnemy go szukać.

— On z wami był na polu, tatuniu, — zauważyła w pewnym momencie Marysia.

— Toć był, wiym ło tym, ale i razym ze mnom przyszedł do domu jak dysc zacon leć! Musi tu kaj dóma być!

Burka jednak nie było. Nawet na wieczór nie przyszedł, co już wyraźnie oznaczało, że go ktoś chwycił albo że przytrafiło mu się jeszcze inne, może gorsze nieszczęście. Nie pomogły też nic wszczęte poszukiwania i troskliwe dopytywanie się w całem miasteczku, czy go k e jak kamień rzucony w wodę.

Deszcz tymczasem lał przez całe trzy dni, jak z cebra. Jeżeli przestał na chwilę padać, to tylko po to, by potem lunąć z jeszcze większą siłą i gwałtownością. Kleta stary był zły, mało co mówił, tylko chodził posępny z jednego kąta w drugi. Julka oczy już miała podpuchnięte od płaczu, a Marysia jeść nie mogła z wielkiej żałości po stracie kochanego i przywiązanego psa.

Tymczasem nadszedł dzień czwarty. Od samego rana jesienne słoneczko zaczęło ogrzewać rozmokłą ziemię, jak tylko mogło najgoręcej, jakby wysuszyć chciało odrazu całą tę wodę, która przez trzy dni zrzędu spływała z rozpłakanego nieba. Ludzie raźniej jakoś zaczęli się ruszać, gospodarze zaprzęgali konie i wyruszali w pola, aby dokończyć reszty robót jesiennych. Pasterze wypędzali ryczące krowy na pastwiska. Wszystko jakby ożyło na nowo po tych trzech dniach niepogody i deszczu.

— Pewnie ta ziemia musiała już coś łobeschnąć, trza bedzie dokończyć ty moi roboty, — rzekł posępnie Kleta i zabrał się do zaprzęgania konia. Szło mu to dzisiaj jakoś dziwnie ciężko i niesporo. Wreszcie pojechał:

Siwek rwał naprzód, ile tylko miał sił. Bez żadnego popędzania, bez bata, bez cmokania. Jeszcze nigdy tak prędko nie biegł na pole, chociaż już sześć lat służył swemu gospodarzowi. Nawet sam Kleta dziwić się mocno zaczął i różne myśli z tego powodu do głowy mu przychodzić zaczęły, bo w żaden sposób nie mógł zrozumieć tego końskiego pośpiechu.

Niebawem stanęli na niedokończonej podorywce. Zdaleka dostrzegł już Maciej Kleta wystający z ziemi pług, który zostawił był przed trzema dniami w polu, w nadziei, że następnego dnia dokończy orania. Stało się jednak inaczej. Trzydniowy deszcz uniemożliwił wykonanie pierwotnego planu.

Ale, co to?

Kleta wpatruje się usilnie w jakiś nieruchomy przedmiot, leżący na ziemi obok puga.

— Cobym worek jaki łostawiył, abo co? — pyta sam siebie i ze zdumieniem podchodzi do leżącego przedmiotu.

W tej chwili jednak w oczach mu pociemniało, jakby pałką drewnianą dostał od kogo, a z ust wyrwał się okrzyk pełen podziwu, zdumienia i żałości:

— Burek! Burek!! Mój psioku kochany!!

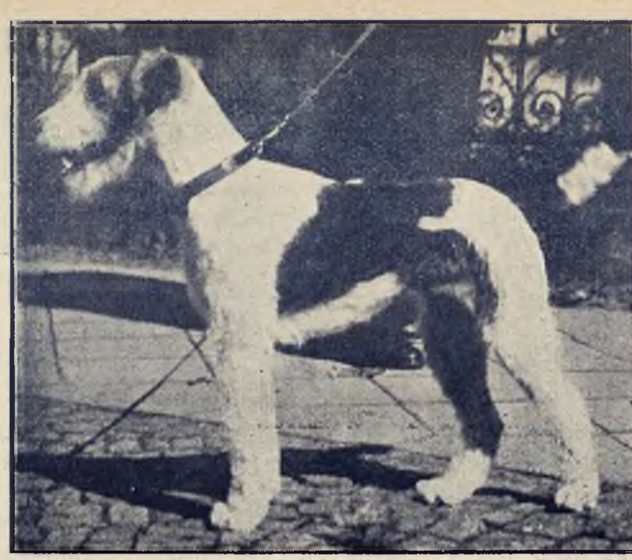
Wyciągnięty nieruchomo pies podniósł resztkami sił swój łeb i spojrzał na pana...

Piećdziesiąt lat już żył Maciej Kleta, ale jeszcze nigdy nie widział płaczącego psa. Teraz, zdawało mu się, jakby z przygasłych oczu Burka łzy płynąć zaczęły, jedna za drugą...

Tak, bez żadnego rozkazu, pełnił Burek wiernie straż przy pługu przez trzy dni i trzy noce, o głodzie i chłodzie, sam jeden, wśród ulewnych deszczów. Nawet widmo śmierci głodowej, od którego tak łatwo mógł się sam uwolnić, nie odstraszyło go od spełnienia swego zadania do końca...



Szkocki terrjer, suka „Biuty of Poliemja“ (Int. ch. Craigiburn Clingersuningdal Vincy am Hohemwarth) wł. p. G. Syropowej zdobywczyni złotego medalu na pokazie w r. 1936 w Warszawie.



Ostrowłosy foksterrjer, suka „Lady“ hodowli p. Mencla, wł. p. min L. Papée, na VII Międzynarodowej Wystawie Psów w Gdańsku w r. 1936, uzyskała I nagrodę, złotą plakietę i dyplom honorowy.

HUMOR.

Siła przyzwyczajenia.

Pan Rębalski prowadząc swego pieska na codzienny spacer poranny spotyka nieco leciwą i chudą jak patyk pannę Eulalję Chruścik. „Reks“ spostrzegłszy ją z daleka daje upust swojej radości i wita się z nią bardzo czule.

„Widzi Pan jaki mądry pies“; zauważa panna Eulalja, „On się cieszy iż mnie rozpoznał“.

„Nic nadzwyczajnego“ odpowiada Pan Rębalski, „On czyni tak zawsze gdy znajdzie kość“.

Na polowaniu z nagonką.

Leśniczy (zwracając się do jednego z uczestników polowania, który rozłożył już kilka psów z nagonki).

„Panie Szanowny, gdy Pan już wszystkie psy wystrzela proszę dać znać, ażebyśmy jeszcze na czas mogli zwiać.

Spokrewnieni.

Warszawiak: „Co za niezwykłe bydlę ciągnie Pan ze sobą“?

Poznańczyk: „To jest mieszaniec dzikiej świni z Warszawiakiem!“

Warszawiak: „No wie Pan, wobec tego jesteśmy obydwaj z nim spokrewnieni!.

Pies ratuje swego Pana!

„Onegdaj wyratował mię pies z bardzo ciężkiej opresji!“

„Jak to się stało?“.

„Potrzebowałem na gwałt pieniędzy i znalazł się kupiec, który dał za psa 100 złotych“.

Wyrównany rachunek.

„Bardzo Pana przepraszam panie sąsiedzie, moje kury rozgrzebały Panu grządkę z tulipanami“. „Wola Boska, lecz chciałem równocześnie oznajmić iż pies mój pożarł te kury“. — „Znakomicie się składa, właśnie przed chwilą przejechałem pańskiego psa“.

Nieporozumienie.

Pewna Pani wchodzi z pieskiem do sklepu. Piesek podchodzi do obok stojącego Pana i zaczyna obwąchiwać jego spodnie. Pan odsuwa ostrożnie nogą psa od siebie.

„Boi się Pan takiego małego psa, on przecież Pana nie ukąsi!“ zauważa w tonie podniesionym właścicielka pieska.

„Tego się nie obawiam“ odpowiada Pan spokojnie. „Zauważyłem jednak iż pies obwąchawszy moje spodnie podniósł tylną nóżkę do góry, myślałem więc, że chce mi dać kopniaka“.

Do Czytelników „Mojego Psa“

Wybitne zwiększenie się poczytności „MOJEGO PSA“ pozwala już na rok 1937 obniżyć cenę prenumeraty oraz zwiększyć objętość zeszytów. Warunki prenumeraty podamy w numerze grudniowym.

REDAKCJA.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pan S. W., Tarnopol.

Zapytuje Pan, czy uzasadnione jest twierdzenie pewnego autorytetu kynologicznego, iż szczenięta którym się uszy wcześniej podnoszą, posiadają lepszy słuch od reszty swego rodzeństwa, którym uszy później powstają.

W tym kierunku nie przeprowadzono dotychczas żadnych badań rzeczowych i nie posiadamy żadnej statystyki opartej na naukowych doświadczeniach.

Ma Pan zapewno na myśli owczarki niemieckie, które według wymogów wzorca powinny posiadać stojące uszy.

Z naszej strony zauważamy, iż jeśli chodzi o cele praktyczne sprawa ta nie posiada żadnego znaczenia. Posiadamy olbrzymią ilość użytkowych psów ras innych których uszy są zwisające, lub pół stojące przez całe życie, a które są obdarzone mimo to znakomitym słuchem. Idąc dalej po tej linji rozumowania moglibyśmy dowodzić iż owczarki pohhalańskie powinny posiadać bardzo upośledzony słuch. Wiemy natomiast że owczarki te odznaczają się wybitnie czułym słuchem.

Stojące uszy u owczarków niemieckich są cechą rasy i tym szczeniętom którym prędzej uszy stają są bliższe ideału wzorca i przy selekcji hodowlanej powinny by te szczenięta być specjalnie faworyzowane. — Cecha ta natomiast nie wiąże się w żaden organiczny sposób z użytkowością psa i nie może służyć za wskaźnik dobrego słuchu, tak samo jak nie może być wykładnikiem np. ostrości.

Zdaje się być o takim samym przesądem, jak teorja o zapatrzeniu się suki, (telegonja) t j. teorja zakażenia suki przy pierwszym pokryciu, przesąd o niekarmieniu szczeniąt surowym mięsem z obawy przed nosówką i t. d. i t. d.

Przesądy te były dotychczas zakorzenione w sferach ludzi nieprzygotowanych naukowo do rozwiązywania problemów hodowlanych, gorzej byłoby, gdyby zostały przyjęte przez jednostki, które, jak Pan twierdzi, cieszą się autorytetem w sferach hodowlanych.

P. Al. Purwiński, Zakopane.

Zapytuje Pan czy prawdą jest, iż suka rasy użytkowej używana do pracy węchowej po pokryciu i po oszczenieniu się traci węch?

Nie, proszę Pana! Jest to taki sam przesąd jak ze stojącymi uszami u owczarków niemieckich, które rzekomo mają wskazywać na lepszy słuch. Twierdzimy odwrotnie iż niepokrywanie suki jest grzechem z dwóch powodów 1) z punktu widzenia hodowlanego, 2) z punktu indywidualnej korzyści samego zwierzęcia.

W pierwszym wypadku bowiem tracimy dla hodowli wartościową reproduktorkę obdarzoną wybitnymi zaletami użytkowymi, w drugim zaś odbija się to ujemnie na zdrowiu i samopoczuciu suki, którą pozbawiamy naturalnych i dla jej rozwoju koniecznych procesów fizjologicznych. Suka niepokrywana kończy się zazwyczaj w przeciągu 4—5 lat, natomiast gdy suka pokrywana jeszcze w 10-tym roku życia zachowuje pełnię sił, żywotność i energję do pracy.

P. R. Z., Toruń.

Jak należy właściwie nazywać wilczka — owczarek niemiecki czy owczarek alzacki?

Odpowiedź znajdzie Pan w numerze 1. z roku 1936 w odpowiedziach Redakcji.

Pisze Pan dlaczego w katalogu Wystawy Psów Rasowych w Toruniu figuruje on jako owczarek alzacki?

Niech Panu to wyjaśnią organizatorzy wystawy. Z naszej strony dodajemy, że owczarka tego można by z takim samym powodzeniem nazwać „owczarkiem pomorskim“ lub „poznańskim“: gdyż w r. 1918 po wojnie światowej pozostało akurat tyle owczarków niemieckich na naszych ziemiach, ile ich pozostawili Niemcy w Alzacji.

W Alzacji niema Klubu specjalnego dla tej rzekomo nowej rasy.

Jest to uzurpacja wynikająca z lokalnego patrjotyzmu lecz w niczym nie może on zmienić właściwej nazwy.

P. J. T., Warszawa.

Zapytuje Pan dla czego w miocie otzymał Pan tylko jednego szczeniaka pokrywając sukę 7-mio krotnie.

Komunikujemy Panu, że wielokrotne pokrycie suki niema absolutnie żadnego wpływu na ilość urodzonego przez nią potomstwa. Kwestja płodności jest tu tylko wyłączną zasługą suki, która produkuje pewną ściśle ustaloną zdolną do zapłodnienia ilość jaj. Ilość plemników wyprodukowanych przez psa reproduktora w trakcie jednego aktu kopulacyjnego wystarczyłaby do skutecznego zapłodnienia kilkuset dojrzałych jaj. Pokrywanie poraz drugi suki na drugi dzień jak to udowodnił dr. wet. F. Niemczycki w art. p. t. „Uwagi o wychowie, pielęgnacji i pomieszczeniu psa służbowego“ Nr. 7 i 8 „Mój Pies“ może mieć znaczenie praktyczne „na wszelki wypadek“, nie mniej wszyscy należycie uświadomieni i zorganizowani hodowcy Zachodniej Europy w dobrze zrozumianym interesie racjonalnego wykorzystania reproduktorów ograniczają się wyłącznie do jednorazowego pokrywania danej suki.

Redakcja udziela odpowiedzi w pierwszym rzędzie swym prenumeratorom, a w dalszej kolejności innym czytelnikom „Mojego Psa“.

Komunikat Zarządu Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce

Podaje się do wiadomości PP. członków T. M. P. Sł, iż termin nadsyłania uwag co do projektu regulaminu oceny sprawności psów służbowych z powodu opóźnionego wyjścia numeru 9 czasopisma „Mój Pies" został przedłużony do dnia 1 grudnia b. r.

Na grudniowym Zebraniu Zarządu T. M. P. Sł. projekt regulaminu z nadesłanymi uwagami zostanie poddany dyskusji i zatwierdzeniu.

Przesyłane uwagi nie mogą być ogólnikowe, winny natomiast zawierać ewent. rzeczową krytykę poszczególnych części i paragrafów regulaminu oraz zawierać gotową redakcję ewent. zmian wraz z uzasadnieniem.

* * *

Aby dać możność większej ilości osób do wzięcia udziału w kursach teoretycznych, który zamierza Zarząd T. M. P. Sł. zorganizować w myśl komunikatu podanego w Nr. 8 czasopisma, podaje się do wiadomości, iż termin kursu został przesunięty na prośbę kilku członków na m-c marzec 1937 r.

Koszty 3-tygodniowego kursu teoretycznego wyniosą dla członków Towarzystwa zł. 10, dla niečzłonków zł. 20.

* * *

Zarząd T. M. P. Sł. uprasza PP. członków zalegających w opłacie składek członkowskich oraz wpisowego o wpłacanie tychże na konto P. K. O. 15572.

Stefan Błocki,
Prezes T. M. P. Sł.

Z hodowli szkockich owczarków Collie

kojec „Von der Sonnenhöhe" wł. p. R. E. THIEL

Mähr. Schönberg, Marieng. 1248, Czechosłowacja (Č. S. R.).



Szkocki owczarek Collie „Laund Limba" angielski import, zwycięzca z Birmingham, 5-krotny champion C. A. C. I. B. najlepszy pies na kontynencie.



Grupa szkockich owczarków Collie z hodowli p. R. E. Thiela

W hodowli „Von der Sonnenhöhe" wł. p. R. E. Thiela suka importowana z Niemiec **„Mady v. Birkenstein"** przyniosła w miocie dnia 11-go października b. r. 3 szczeniąt (jeden pies i dwie suki). Należy tu zaznaczyć, że wspomniana suka otrzymała na kilkunastu wystawach najwyższe nagrody, a ostatnio tytuł championa Czechosłowackiej Republiki

W tym samym kojcu „angielka" suka **„Looter"** dnia 17-go października b. r. wydała na świat trzy pieski i trzy suki. „Looter" wykazuje w czterech pokoleniach jej przodków 11 championów, w tem 6 międzynarodowych.

Obie te suki były pokryte przez ich towarzysza w kojcu „anglika" **„Laund Limba"**. „L. Limba" jest zwycięzcą z Birmingham, 5-cio krotnym championem na kontynencie i oczekuje przyznania mu Międzynarodowego Championatu C. A. C. I. B.

Dla miłośników Collie nadarza się więc okazja nabycia szczeniąt wysokiej krwi o udowodnionym rodowodzie.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie i na prowincji:

rocznie zł.	11.00	półrocznie zł.	5.50
kwartalnie zł.	3.00	zmiana adresu gr.	50

Dla członków Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce oraz Stowarzyszenia Hodowców Psów Policyjnych w Chorzowie wraz z oddziałami

rocznie zł.	6.60	półrocznie zł.	3.50

CENY OGŁOSZEŃ:

	1/1	1/2	1/4	1/8
4 str. okładki	200 zł.	110	60	40
2 i 3 str. okładki	150 „	80	50	30
za tekstem	150 „	65	40	25

Drobne — za wyraz wysokości 1 m/m w tekście 15 gr., za tekstem 10.

Od Redakcji: Redakcja nie zwraca rękopisów i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do ich umieszczenia. Artykuły winny być pisane na maszynie, ewentualnie bardzo czytelnem pismem.

Redaktor przyjmuje we wtorki od godz. 11 do 13 i w piątki od 16 do 18.

Sekretarjat czynny codziennie oprócz niedziel i świąt od godz. 10 — 12.

Za sporządzenie kliszy ilustracyjnej w drobnych ogłoszeniach i kronice 10 zł.

Ogłoszenia płatne zgóry.

Za terminowe wyjście ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Mojego Psa“ Warszawa 12, ul. Olesińska 5 czynna codziennie od 10 — 12.

Za Komitet Redakcyjny: **Stefan Błocki.** Redaktor i Wydawca: **L. Chmielewska.**

Adres telegraficzny: Warszawa 12, „Mój Pies“.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Olesińska 5, tel. 8-65-73. Konto P.K.O. 98-98.

NEUMAN & TOMASZEWSKI, ZAKŁADY GRAFICZNE WE WŁOCŁAWKU